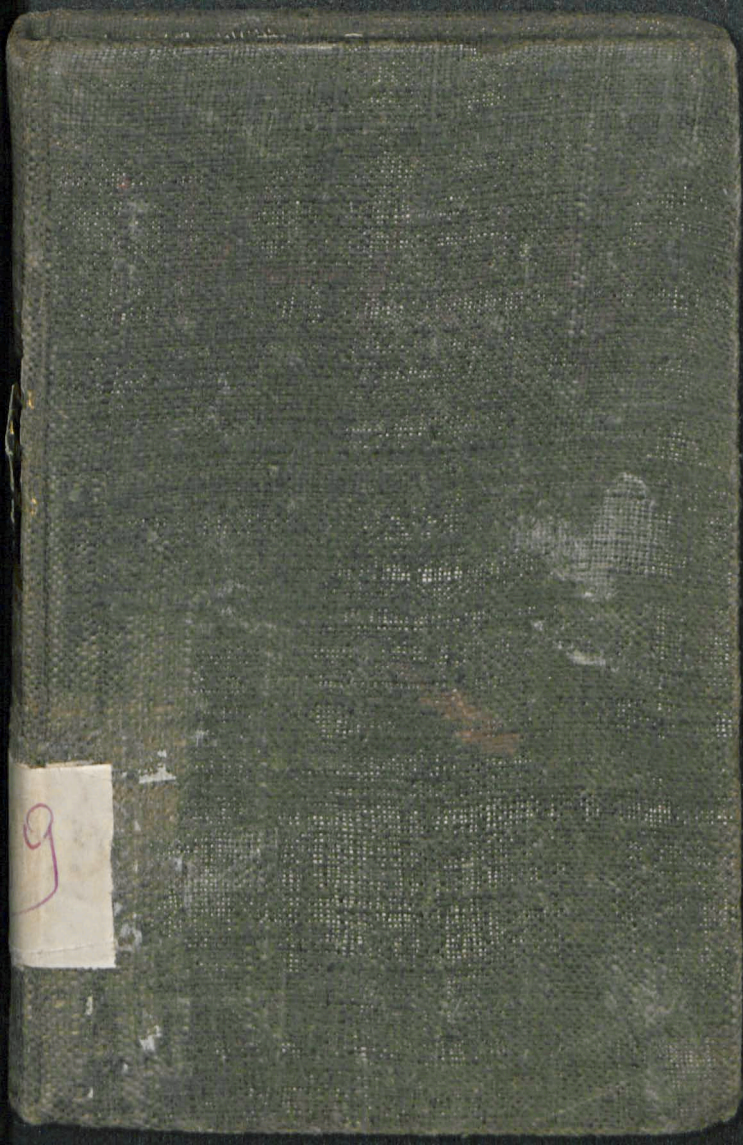
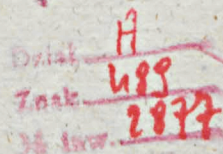
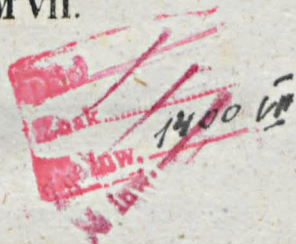






KURS HISTORJI
POWSZECHNIJ
Potocznyw sposobem opowiadanej
TOM VII.



HISTORJA
WIEKÓW ŚREDNICH

Potocznyw sposobem opowiadania

Z FRANCUSKIEGO (LAME-FLEURY)

PRZEŁOŻONA



(CZĘŚĆ DRUGA).

W A R S Z A W A

NAKŁADEM G. LEONA GLUCKSBERG

KSIEGARZA PRZY ULICY MIODOWEJ N. 496.

1841.



II-124

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.



HISTORJA WIEKÓW ŚREDNICH

POTOCZNYM SPOSOBEM OPOWIADANA.

(CZĘŚĆ DRUGA).



I. MAHMUD GAZNEWID.

Od roku 997 do 1028.



OPOWIADAJĄC niedawno moi czytelnicy historję Justynjana i Belizarjusza, wspomniałem o Turkach, narodzie dzikim, który przebywszy Oxus, zmusił Bułgarów do napadnięcia na państwo wschodnie; ci barbarzyńcy o których wiele mam mówić, są potomkami Scytów, pochodzących z Kaukazu, wielkiego łańcucha gór przerzynających Azję; przenosili się oni z miejsca na miej-

sce ze swemi rodzinami i tam zatrzymywali, gdzie pastwiska znajdowali.

Oxus, który także nazywają *Gihon*, długo był granicą ich pustyń i kresem wycieczek, lecz kiedy niektórzy z nich przebyli tę granicę, często już potem te tłuszcze pasterskie poświęcające się łupieży, posuwały się ku brzegom Tygru i Eufratu, a Kalifowie Bagdadu zwykle wybierali pomiędzy niewolnikami tego narodu, których los wojny w ich ręce oddał, ludzi najpiękniejszych i najwaleczniejszych dla uformowania gwardji czuwającej nad bezpieczeństwem ich pałaców i osób. Kalifowie wkrótce żałowali że sprowadzili ównaród obcy do swego państwa, bo ci Turcy stali się ich panami, jak niegdyś Pretorowie w Rzymie; widziano wtedy jak wielu książąt muzułmańskich było pozbawionych życia przez tych barbarzyńców i prości żołnierze dzielili pomiędzy siebie państwo Abassydów. Władcy Bagdadu, ścieśnieni w murach własnej stolicy, nosili przynajmniej tytuł Komandorów wiernych, lecz turban czarny synów Abbasa, był tylko przedmiotem poszanowania dla rodziny Mahometa.

Pomiędzy krajami uformowanemi z podziału obszerniej dziedziny Ommiadów, powstało małe państwo muzułmańskie w zakątku Persji; jego stolicą było miasto *Gazna*, gdzie spoczywały karawany przychodzące z Indji, tam panował wódz turecki, nazwiskiem *Mahmud*, który przybrał tytuł *Sultana*, co miało znaczyć pana najwyższego.

Ten Mahmud, chociaż pochodzący z barbarzyńskiego narodu, ozdobiony był wielkimi i pięknymi przymiotami, na czele wojska perskiego, naprzód nielicznego: lecz strasznego odwagą i siłą żołnierzy, w kilku miesiącach spłądował większą część Azji, a po wielu niesłychanych i niepodobnych do wiary przygodach, śmielszych od przedsięwzięć Alexandra Wielkiego, przebywszy pasma gór, rzeki, pustynie, postąpił aż do rzeki Indus i dostał się do Indji, téj oddalonej części świata wschodniego, której wielki zdobywca osiągnąć nie mógł.

Mnóstwo uzbrojonych słoni, objuczonych zapasami, bagażami i wszystkimi potrzebami do utrzymania ludu w pustyni, szło za Mahmudem; najbogatsze miasta otwierały swe bramy sułta-

nowi z Gazna i tysiące *Pagod* (tak nazywają Indjanie swoje świątynie) stało się łupem Mahometanów perskich.

Ze wszystkich pagód, w największym poszanowaniu u Indjan była, istniejąca na pół wyspie zwaném *Sumnat*, który morze czyniło ze wszech stron nieprzystępnym: tam wznosiła się wspaniała świątynia, gdzie dwa tysiące Braminów albo kapłanów, oraz trzystu muzykusów i trzystu bałwierzy, pięćset tanecznic przybranych w złoto i drogic kamienie, zatrudnionych było oddawaniem czci należnej miejscowemu bóstwu. Ta cześć zasadzała się głównie na umywaniu kilkakrotnie przez dzień potwora z wielkim brzuchem, wodą z Gangesu, którą Indjanie uważali za świętą.

Mahmud Gaznewid słysząc uwielbiających pagodę w *Sumnat*, udał się ku niej, nie zważając na groźby braminów, powtarzających że kiedy Brama opuścił inne miasta niepozwoili bezkarnie urągać się z swęj najznakomitszję świątyni. Turek nie uważał na podobne groźby i w pochodzie swoim do *Sumnat*, kazał mordować wszystkich Indjan opierających się mu, dostał się aż do wnętrza świątyni bałwana, u stóp

którego leżeli braminowie, muzykusi i tancerze.

Łatwo wyobrazić sobie przestrah tego tłumu, kiedy sułtan przebywszy pagodę zamierzył się na bałwana żelazną maczugą, albowiem religja Mahometa kazała niszczyć bałwany. W nadziei złagodzenia gniewu Mahmuda, braminowie ścisnąc jego nogi, ofiarowali mu niezmiernie summy złota i drogich kamieni, lecz barbarzyńc nie zwracając uwagi na ich ofiary strzaskał maczugą bałwan i z wielkiem swym podziwieniem, ujrzał wypadające z brzucha jego niezliczone mnóstwo pereł i djamentów nadzwyczajnej wielkości. Gaznewid zrozumiał dla czego braminowie bronili swego bożyszcza, szczątki onego pozbierawszy, kazał je zawieść do Mekki i Medyny, jako pomnik sławy i zwycięstwa.

Zbiór tych kosztownych przedmiotów jest podobny do skarbów bajecznych w Tysiąc Nocy i jednę; lecz Indje w owym czasie, można było nazywać krajem złota i drogich kamieni, którego żaden zdobywca dotąd jeszcze nie złupił. Dzisiaj nawet obfitość bogactw téj okolicy przewyższa całą Europę, nie ma bowiem pomiędzy

Indjanami jednego księcia, któregoby suknie nie były z jedwabiu lub kaszemiru i haftowane złotem, rubinami, djamentami, któregoby pantofle nie były ozdobne tysiącem najświetniejszych kolorów, broń wykładana złotem i djamentami. Można więc wyobrazić sobie jakie niezliczone bogactwa nabył Mahmud Gaznewid podbiwszy Indje, osobiście że chciwość émiła wszystkie jego cnoty.

Jednak ten monarcha nie umiał pieniędzy używać i powiadają że przed śmiercią kazał otworzyć ogromne kufry w których się jego skarby mieściły i zalewając się łzami żałował, że nie umiał użyć bogactw, których zabrać z sobą nie mógł.

Mimo to posiadał wielkość duszy i słuszość której dosyć podziwiać nie można, na nim potwierdza się ta prawda że cnoty i występki w jednym znajdować się mogą człowieku. Pewnego dnia siedząc w pośród swego Dywanu, to jest w zgromadzeniu naczelników tureckich, wymierzał sprawiedliwość ludowi, starzec nieznajomy z płaczem rzucił się do stóp jego żaląc się, że pewny oficer zakradł się do jego domu, porwał mu jedną z żon i chciał go z własnego domu

— pędzić: „Otrzyj łzy, rzekł mu sułtan, z do-
— cocią, chociaż błędniejąc od gniewu, jeżeli
— toczyńca ukaże się u ciebie, donieś mi o tém
— bym ja sam karę mógł na niego wymierzyć.
— karzący pełen ufności oddalił się, uważano je-
— nak, że sułtan częściej pościł i gorąco się modlił.

Trzeciej nocy po téj scenie, ten sam starzec
— stawiał się przed Mahmudem i oświadczył że
— winowajca ukazał się w jego domu i tam nowe
— popełnił gwałty. Natychmiast Sułtan w towarzy-
— twie straży, udał się do oznaczonego domu, ka-
— zał go otoczyć ze wszech stron i pogasić wszelkie
— światło, wzbronił wyjść z domu każdemu kto-
— kolwiek się w nim znajduje i wydał wyrok śmier-
— ci na zuchwalca naruszającego spokojność. Sam
— zaś w ciemności modlił się czekając aż mu do-
— niósą, że jego wyrok jest wykonany, wtedy po-
— lecił aby zapalono pochodnie i zapytał kto jest wi-
— nowajcą i zwróciwszy oczy ku otaczającym: „Oba-
— wiałem się rzecze im, aby ten którego miałem
— ukarać nie był moim synem, aby zaś moja spra-
— wiedliwość była ślepą i niewzruszoną, chcia-
— łem go niewiedzieć. Niebo pozwoliło że wino-



wajca jest mi obcym i Bóg mi nagrodił żem tylko słuchał głosu sprawiedliwości.”

Imie barbarzyńca czy może być nadane człowiekowi z podobnym charakterem?

II. TURCY SELDŻUKOWIE.

Od roku 1028 do 1092.

Kiedy Mahmud Gaznewid założył nowe państwo w Persji, inne hordy barbarzyńców, pochodzące od morza Kaspijskiego, których nazywają *Turkomanami*, posunęły się ku brzegom Oxus. Te ludy, których liczne trzody jedynym były bogactwem, mieszkaly pod namiotami przenośne się mogącemi i różniły się pomiędzy sobą nazwiskiem pokolenia *owcy białej* i pokolenia *owcy czarnej*, stosownie podług przybranego koloru.

Sułtan Mahmud dla powiększenia sił swoich przeciw azjatyckim narodom, przyciągnął na brzegi Persji niektóre z tych hord i zmusił one do przyjęcia Islamizmu, zapytał raz ich wodza

azwiskiem *Izmila*, jaką liczbę wojska w razie wojny dostarczyć mu mogą: „Jeśli posłę pokoleniowi owcy białej tę strzałę którą w ręce trzymam, odpowiedział barbarzyńiec, będę miał 50,000 ludzi.” Mahmud nie mógł się wstrzymać od poziewienia, a barbarzyńiec mówił dalej: „Jeżeli strzała dojdzie do pokolenia owcy czarnej drugie 50,000 złączy się z pierwszymi. — Jakąż więc liczbę żołnierzy wszystkie pokolenia dadzą?” zapytał sułtan z niespokojnością. — „Wizaję mój łuk z drugiej strony rzeki, odparkniesz, nie długo będziemy czekali na dwa kroć tyle tysięcy jeźdźców, zawsze posłusznych na podobny rozkaz.” — Gaznewid lękał się tak strasznych sprzymierzeńców i przewidział że mogą się stać się panami Azji.

Wistocie, nie długo po śmierci tego monarchy hordy Turkomańskie opuściwszy brzegi morza Kaspijskiego, posunęły się ku Persji i wywróciły państwo przez Gaznewida założone. *Massud*, syn Mahmuda, równie nieustraszony jak ojciec, był drugim i ostatnim sułtanem Gazny, a straszna bitwa stoczona w miejscu zwanem *Zendekan*, poddała państwo Perskie pod panowanie Turkomanów.

Jeżeli uważali moi czytelnicy, wyprawę Dariusza I na Scytów, przypominają sobie zapewne poselstwo tych barbarzyńców i znaki którymi wyrażali swe groźby i niebezpieczeństwa oczekujące go w ich pustyniach. Turkomanie pochodzący także od Scytów, przejęli od swoich przodków te znaki i przekonamy się że posłanie strzały wśród ich pokolenia, było dostateczną rzeczą do zebrania strasznego wojska. Po zwycięstwie pod Zende kan, zwycięzcy użyli podobnego sposobu do wybrania cesarza mającego panować nad ich narodem; napisali na strzałach nazwiska znakomitszych swych wodzów i kiedy dziecię z pęka wyjęło strzałę, na której był napis *Togrul syn Seldżuka*, ten wojownik sławny ze swojej waleczności wyniesiony został na tron i stał się założycielem państwa *Seldżuków*. Od tej chwili Turkomanie rozpostarli się od Oxus aż do Eufratu, a Togrul stawszy się panem części Azji, przyjął religiję Koranu.

Doszedłszy do Bagdadu, dostał się do pałacu Kalifa, który okryty czarnym Abassydów płaszczem trzymając w ręce łaskę Mahometa, ogło-

sił go obrońcą Islamizmu, zwycięzcą Wschodu i Zachodu. Potężny Togrul ucałował po dwakroć ręce kalifa i skoro go odziano siedmiu sukniami skropionemi piżmem, zasiadł na wzniesionym tronie, potem uwieńczono go dwoma koronami i uzbrojono dwoma mieczami, dla okazania że jego władza rozciąga się na dwie części świata. Od tego czasu, kalifowie Bagdadu uważani byli jako kapłani islamizmu; panowanie Abassydów ustąpiło miejsca Seldżukom i rodzina proroka w Azji, obiegła tron szanowany od Muzułmanów lecz bez władzy.

Pomiędzy sułtanami Seldżukami którzy po Togrule nastąpili, *Alp-Arslan* najwyżej wzniosł potęgę swego pokolenia. Nie zadowolony panowaniem nad Persją aż do brzegów Indus, napadł na Azję Mniejszą i dążył ku murom Konstantynopola. Cesarz Grecki, nazwiskiem *Diogenes Romanus*, wyszedłszy przeciwko niemu z wojskiem, zupełnie był zbity i wpadłszy w ręce sułtana winien był życie i wolność wspaniałemu zwycięzcy, który poprzestał na okupie nigdy nie wypłaconym. Po tym zwycięstwie, zdawało się że nie już stawic nie może oporu Seldżu-

kom, zagrażającym całej Azji, kiedy Arslan pokusiwszy się wypędzić pokolenia turkomańskie z równin *Turkestanu*, z kąd pochodziła jego rodzina, wstrzymany został pod *Berzem*, którego bronił wojownik nazwiskiem *Józef Karyzmin*.

Po oblężeniu morderczym sułtan opanował miasto, oburzony tak długim oporem i zapomniawszy uszanowania dla nieszczęśliwego mężstwa, rozkazał *Józefa* przywiązać do czterech słupów aby w męczarniach zakończył życie. *Józef* w rozpacz nie czekając wyroku za nim go strażę mogły, czy nie czekając wyroku za nim go strażę mogły, pochwyć, poskoczył ku sułtanowi i ukrytym sztyletem śmiertelną zadał mu ranę, otaczając go cy księcia rzucili się na mordercę i rozsiekali go w kawałki. Arslan w skutku rany uczuł zbliżając się śmierć, a stałość przez niego okazana w ostatnich godzinach przewyższa sławę jego zwycięstw.

„W mojej młodości,” mówił do swoich towarzyszy, „pewien mędrzec radził mi, abym w jakiejkolwiek będę godności, upokarzał się przed Bogiem, nie ufał moim siłom i niegardził najzawziętym nieprzyjacielem; żem zaniedbał tych

przepisów ginę dla tego. Liczne wojsko nie mogło mię zastąpić przeciw sztyletowi zabójcy i słusznie jestem za moją dumę ukarany.”

Kończąc te słowa, potężny *Seldżuk* wyzionął ducha. Jego ciało złożono w miejscu zwanem *Maru*, gdzie przez wiele lat, podróżni odwiedzali grób jego, na którym były wyryte słowa, okazujące znikomość rzeczy ludzkich: „Wy, coście znali sławę *Alp Arslana*, udajcie się do *Maru* i oglądajcie proch jego.”

Długo by trzeba opowiadać czyny *Seldżuków*, którzy kończyli zaczęte przez swoich przodków zabory; powiem tylko że wkrótce czasie *Turcy* założyli w Azji, oprócz państwa Perskiego wiele innych królestw, z których znaczniejsze były *Kerman* w Indjach, *Damaszku* w Syrii i *Nicei*, ostatnie sławne jest soborem chrześcijańskim. Sułtan panujący w tém ostatnim mieście przybrał tytuł króla *Rum*, to jest Rzymskiego, ponieważ te kraje były zabrane cesarzom Konstantynopolskim. W moc sułtana *Nicei* dostała się *Palestyna* i *Jerozolima* niegdyś podbite przez kalifa *Omara*.

III. PIOTR PUSTELNIK.

Od roku 1092 do 1096.

Opowiadając historję śmiałych awanturników Normandzkich, wspominałem że w tój epoce upowszechnione było odbywanie pielgrzymki do ziemi świętj dla zwiedzenia grobu Chrystusa. Od tego czasu gorliwość dla miejsc które były kolebką naszj religij wzrastała pomiędzy Zachodnimi chrześcianami i Francja, Niemcy, Włochy, widziały corocznie wyprawiających się wielu pielgrzymów do Jerozolimy: niektórzy z nich z religijnj pobożności szli boso, poddawali się cierpieniom w czasie długiej i przykrj podróży; przechodzili góry okryte śniegiem, rzeki gwałtowne, przebywali kraje zamieszkałe przez dzikie narody które zabijały podróżnych dla z bogacenia się łupami; widziano nawet że wielu z wyszłych już niepowracało, pomimo to nie słabła w Chrześcianach gorliwość zwiedzania grobu Chrystusa.

Kiedy Palestyna należała do Kalifów z rodziny Fatymitów, pielgrzymi, mimo że byli napadani

przez Saracenów, mieli jednak wolność zwiedzania grobu świętego, za opłatą sztuki złota od osoby. Kaplica wystawiona przez Helenę matkę Konstantyna, a wzniesiona nad grobem Chrystusa, poświęconą była straży szanownego chrześciańskiego kapłana, zwanego patriarchą Jerozolimskim; w tym mieście kupcy z Amalfi wystawili szpital dla przyjmowania biednych podróżnych i oddano go mnichom zwanym *braćmi szpitalnemi*, pod którém to nazwiskiem od tój chwili sławnemi się stali.

Lecz kiedy Seldżukowie opanowali Palestynę i Syryję, nowe niebezpieczeństwa napotykali pielgrzymi odwiedzający grób Chrystusa i nie było okrucieństwa którego by na nich niespełniano. Często obdarłszy z sukien pozostawiano ich umierających głodu, zimna i nędzy pod murami Jerozolimy, nie pozwalając wejść do miasta, pod pozorem że nie opłacili sztuki złota należącj kalifom. Ci nawet, którzy byli do kaplicy wpuszczani doświadczali groźb i złego się obchodzenia barbarzyńców, mających przyjemność w rozlewaniu krwi niewinnj.

Pomiędzy odważnemi pielgrzymami, którzy się dostali do Grobu Świętego, był pustelnik nazwiskiem *Piotr*, który równie jak inni, chciał dla odpuszczenia grzechów widzieć miejsca gdzie Jezus Chrystus cierpiał.

Piotr nim został pustelnikiem, był żołnierzem i mnichem; a chociaż w podeszłym wieku, wzrostu małego i mało znaczącej postawy, miał jednak nadzwyczajną gorliwość religijną, cierpliwość rzadką, silną duszę i mocny charakter. Dostawszy się do Jerozolimy, słyszał od patriarchy o okrucieństwach popełnianych na chrześcianach, przyrzekł więc za powrotem do Europy, oświadczyć to papieżowi i książętom Chrześcijańskim i ów człowiek, urodzony z gminu, postanowił uzbroić wszystkie narody dla wyrwania Ziemi Świętej z pod jarzma Seldżuków.

W istocie, wkrótce potem, Piotr wierny swojemu przyrzeczeniu, znalazłszy sposobność dostania się do Włoch, rzucił się do stóp papieża *Urbana II*, następcy sławnego Grzegorza VII; wystawił mu w przerażającym sposobie cierpienia Chrześcian Wschodnich, tak że papież do łez rozczulony pozwolił mu podburzyć ludy

europiejskie do odzyskania Jerozolimy z rąk niewiernych. Od tej chwili, Piotr powziąwszy niejaki nadzieje, z zapałem prowadził dzieło przechodzące siły zwyczajnego człowieka. Widziano go wtedy jeżdżącego na mule, okrytego suknią z grubiej materji, opasanego sznurem, z krzyżem żelaznym w ręku i tak przebywającego Włochy i Francją, zachęcającego ludy do podniesienia broni dla wyrwania grobu Chrystusa z rąk niewiernych.

Piotr, jak powiedziałem, nie miał nic znakomitego w całej swojej osobie, lecz jego głos był żywy i donośny; wystawiał z zapałem słuchaczom nieszczęścia pielgrzymów jakich doświadczali, w kościołach, na miejscach publicznych, a nawet po drogach, tłumy zgromadzały się dla słuchania go i odpowiadały mu łzami. Nabojnym ludziom wystawiał świętą okolicę skrwawioną mieczem muzułmanów; żonom, matkom przyobiecował pomoc Bożą, jeżeli ich mężowie i ojcowie przedsięwzją świętą pielgrzymkę; żołnierzom mówił o sławie jaką pozyskają jeżeli zwalczą wyznawców Machometa. Wszyscy słuchali go z zapałem i wkrótce znalazło

się mnóstwo ludzi i kobiet czekających tylko znaku wyruszenia do Palestyny.

Jeżeli przypominają sobie czytelnicy, chęć do odległych podróży zapalającą Francuzów i Niemców, łatwo pojmą zapal z jakim mowy Piotra przyjętemi zostały. Gmin był pierwszy który myśl tę z uniesieniem pochwyił, do niego przyłączyli się baronowie, jedni powodowani prawdziwą pobożnością, drudzy nadzieją zostania wielkimi panami w odległych stronach, inni chęcią popisywania się w bitwach. Winienem nadmienić że w tym czasie żaden z panujących nie przyłączył się do tego niebezpiecznego przedsięwzięcia, mało nawet panów i hrabiów chciało je podzielać.

Cesarz ówczesnie panujący w Konstantynopolu nazywał się *Alexy Komnen* zwyciężony pod Durazzo przez sławnego Roberta Guskard. Alexy przestraszony opanowaniem Nicei przez Turków, o kilka mil tylko od Bizancjum oddalony, postanowił napisać do monarchów Zachodnich, prosząc o pomoc przeciwko barbarzyńcom czarnym i białym rozciągającym się już po brzegach Bosforu; przedstawił że jeżeli Konstan-

tynopol dostanie się w ręce Seldżuków, wielka część Europy temuż popadnie losowi.

Wśród tych okoliczności papież Urban II zwołał w Klermont, gdzie sam się także udał, sobór powszechny, to jest radę złożoną z biskupów rozmaitych chrześcijańskich krajów, do których zaprosił panów rozmaitych narodów, a nawet wszystkich chcących się uzbroić na wyprawę do ziemi świętej.

Kiedy to mnóstwo zgromadziło się około Klermont, pustelnik Piotr zaczawszy mówić, wystawił nieszczęścia chrześcian w Palestynie, zaklinał obecnych aby nieopuszczali braci na Wschodzie; ich łzy były szczere, jego zaś słowa tak przenikały obecnych, że kiedy skończył mówić jednogłośny krzyk powstał „*Wola Boża! Wola Boża!*”

Urban, pochwalił gorliwość Piotra; objawił wszystkim że ktokolwiek uda się do Ziemi Świętej otrzyma odpuszczenie grzechów; ta obietnica nowo obudziła okrzyki, mnóstwo niezliczone ludzi wszelkiego stanu, panów, baronów, księży, wieśniaków, kobiet, dzieci nawet, cisnęło się do papieża dla odebrania krzyża zrobionego

z czerwonego sukna. Wszyscy którzy przywdzieli ten znak nazwani byli *Krzyżowcami*, a ich przedsięwzięcie *Krucjatą*. Ujrzano wtedy przybywających ze wszech stron, Normandów, Anglików, Niemców, Włochów, Francuzów, którzy jak najprędzej iść chcieli na uwolnienie Jerozolimy. Mógłby kto powiedzieć że Europa miała się rzucić na Azję.

Zadziwia to może czytelników że ludzie z takim zapałem opuszczali swój kraj, swoich krewnych, przyjaciół, dla udania się w odległą drogę na słowa pustelnika. Lecz zadziwienie to zniknie, kiedy zważymy że w owój epoce położenie ludzi było bardzo nieszczęśliwe. Wiara zabobonna dodawała jeszcze zapału temu śmiałemu przedsięwzięciu: powiedają nawet że wielu z krzyżowników widziało przed sobą Cesarza Karola Wgo (zmarłego od trzechset lat), zachęcającego do rozlewania krwi niewiernej; ta bajka, powtarzana pomiędzy gminem, była w umysłach zabobonnych dowodem pomocy Boskiej, chcącój cuda dla nich uczynić.

Zaledwie kilka miesięcy upłynęło od soboru Klermonckiego, aż pierwsi krzyżownicy w li-

ezbie stu tysięcy, połączyli się z Piotrem Pustelnikiem. W ich liczbie był *Gauthier sans avoir*, tak przezwany że nie miał ziemi ani zamku. Ten Gauthier był walecznym i zdatnym, dobry zaś pustelnik nie był stworzonym na wodzę wojska, które w niczem nie miało podobieństwa do armji idącej na wojenną wyprawę. Wielka część podróżnych szła pieszo i upewnają że pomiędzy tym tłumem ośmiu tylko było jeźdźców. Wszystkie tam słyszeć można było europejskie języki, od dyalektu tentońskiego Duńczyków i Normandów, aż do języka Celtyckiego Bretonów i mowy prowaukiej południowych ludów Europy. Niektórzy puścili się w drogę bez żadnych zapasów, przekonani jak mówią, że Bóg dający pokarm ptakom, nie pozostawi ich bez żywności; byli nawet tacy co spodziewali się manny z nieba jak niegdyś Izraelici na puszczy. Niektórzy szli z trzodami, ruchomościami, narzędziami rolniczemi jak gdyby tylko chwilową przedsiębrali wędrowkę. Niektórzy z panów, podług ówczesnego zwyczaju, zabrali się z chartami i sokołami. Skoro te tłumy wyruszyły, byli tacy co kilka zaledwie mil

od granicy uszedłszy, przez niewiadomość pytali się czyby to już była Jerozolima.

IV. PIERWSI KRZYŻOWCY.

Od roku 1096 do 1099

Gdybyście moi czytelnicy, mieli kartę jeograficzną przed sobą, widzielibyśmy że najkrótsza droga z Francji do Palestyny jest przez morze Śródziemne, którego wody oblewają brzegi Europy i Ziemi Świętej; lecz za czasów Piotra Pustelnika, żaden naród nie miał takiej liczby okrętów aby owe tłumy mogły przewieść; krzyżowcy udali się więc w drogę przeszedłszy Ren, Niemcy, Węgry, Bułgarią i prowincje sąsiednie Konstantynopolowi.

Liczne wojsko kiedy jest w drodze, utrzymuje się tylko przezornością swych wodzów i karnością wojenną. Pomiędzy zaś krzyżownikami nie było ani przezorności ani karności wojskowej, gorliwość zaś Piotra i odwaga Gauthiera nie

mogły przeszkodzić rozpuszczonemu ludowi by nie rabował krajów przez które przechodził; Bułgarowie więc i Węgry, chociaż sami byli już chrześcijanami, zabijali jednak tych włóczęgów, których się więcej obawiano jak Turków. Kiedy pierwsze zastępy krzyżowców ukazały się pod Konstantynopolem, cesarz Alexy tak się ich widokiem przestraszył, że dostarczył im okrętów dla przewiezienia ich na drugą stronę Bosforu, woląc wystawić te tłuszcze na pastwę muzułmanom niż swe państwo widzieć niszczone przez nie.

Wistocie przezorność Greckiego cesarza spełniła się, bo skoro wojsko krzyżowców nagle udało się ku Nicei, w nadziei obfitych łupów, sułtan państwa Seldżuków, nazwiskiem *Soliman*, zgromadził przeciwko nim wojsko liczne i wprawne do boju, które tak okropną rzeź sprawiło, że w jednym dniu całe zastępy Piotra znikły. Mała liczba zbiegów znalazła schronienie w sąsiednich górach, sam zaś Piotr przerażony klęską, przebył Bosfor i uciekł do Konstantynopola, gdzie cesarz Alexy udzielił mu schronienie.

Za temi niekarnemi hordami, postępowało prawdziwe wojsko prowadzone przez panów i ksią-

żąt którzy przywdziali krzyż na soborze Klermontckim, jedni przechodzili Włochy, Dalmację i Trację; inni zaś udali się tą drogą którą poszedł Piotr Pustelnik, wszyscy jednak zmierzali ku Konstantynopolowi.

Na czele tego groźnego tłumu, znajdował się *Godfryd de Bouillon*, hrabia niższej Lotaryngji, sławny swoją pobożnością i nieustraszoną odwagą, *Baldwin* brat jego hrabia Flandrji, wojownik zdatny i przedsiębiorczy. Po nich zaś następowali *Hugo Wielki*, brat Filipa I króla Francuzkiego, *Robert Courte-Heuse*, syn starszy *Wilhelma Zdobywcy*, któremu ojciec zostawił księstwo Normandji, *Rajmund*, hrabia Tuluzy, jeden z najznakomitszych panów francuzkich i wielu innych około których zgromadzili się wojownicy rozmaitych chrześcijańskich narodów; lecz najwięcej zwracał uwagę krzyżowców *Bohemond*, książę Tarentu, syn *Roberta Guiskarda*, prawie tak sławny jak ojciec, którego podzielał sławę pod *Durazzo* i *Normandczyk Tankred* jego kuzyn, prawdziwy następca walecznych zdobywców *Puילji* i *Sycylji*.

Wojsko prowadzone przez rozmaitych panów, których niepodobna byłoby tu wyliczyć, składało się przeszło ze stu tysięcy ludzi. Wielka ich część była uzbrojona włócznią, mieczem i maczugą żelazną, ci walczyli pieszo; inni mieli proce z których zręcznie wyrzucali kamienie i ołowiane kule; inni zaś nosili kusze, rodzaj łuku wypuszczającego w wielką odległość strzały śmiertelnie raniące.

Największą siłą krzyżowców była znaczna liczba *rycerzy* tak nazwanych, walczyli oni konno, sami byli to panowie, hrabiowie lub baronowie, którzy uczynili ślub rycerstwa, to jest z obowiązali się przysięgą walczyć przeciw niewiernym, wyrzekając się życia spokojnego i przyrzekali przelewać krew swoją do ostatniej kropli w obronie wiary, kobiet i sierot. Każden z takich rycerzy miał koniuszego, to jest młodego kawalerzystę, który pilnował jego konia broni i rysztunków, prócz tego jeszcze pięciu albo sześciu uzbrojonych służących. Przekonają się później czytelnicy z jakimi ceremonjami każdy z tych rycerzy odbierał ostrogi złote i broń.

Prawie wszyscy panowie, równie jak i rycerze idący z niemi, nosili pancerze, każdy z nich miał na głowie hełm, długi miecz zawieszony u boku, w ręce prawej trzymali włócznię, a w lewej tarczę okrągłą dla rycerzy, a kwadratową dla towarzyszy.

Przy znakomitszych baronach postępowali koinuszowie, noszący rodzaj chorągwi zwanęj *sztandarem*, które różniły się pomiędzy sobą różnaitością kolorów. Na tych sztandarach, jak również na tarczach rycerzy, wyobrażone były rozmaite figury: jako to lwy, lamparty, ptaki bez nóg i dzioba, drzewa rozmaite, zamki, wieże, nakoniec krzyże ubarwione rozmaitemi kolorami; te wyobrażenia miały prawie zawsze jakieś napisy zwane *godłem*. Później, rodziny baronów albo rycerzy którzy mieli udział w krucjatach, zachowali owe figury wyobrażone na tarczach i sztandarach nazwano je *herbami*.

Od téj epoki, herb uważany był jako znak świętego pochodzenia, lecz mało osób odnieść można do czasu krucjat.

Za zbliżeniem się téj licznej armji, którój obozy okrywały brzegi Bosforu, Alexy Komnen za-

tałował że wezwał do swego państwa takie mnóstwo wojowników, straszniejszych jak mu się zdawało niż bandy Piotra Pustelnika, a może nawet niż Turków, których jeszcze morze oddzielało.

Ten Alexy był monarchą nieufnym i złéj wiary, niewiedząc jakim sposobem pozbyć się swych gości, postanowił osłabić ich zapas i dla tego odmówił im żywności i wygod potrzebnych; krzyżowcy obrażeni tem przენiewierstwem, rozpostarli się w okolicach Konstantynopola i zagrażając zburzeniem murów téj stolicy, zmusili cesarza że pozwolił im założyć obóz nad brzegiem morza i czekać aż przyręczone im okręty będą gotowe. Tym czasem, zaprosił naczelników krucjaty do swego pałacu, gdzie wszelkiemi sposobami chciał złagodzić ich niechęć.

Normandczyk Bohemund, którego najwięcej się obawiał jako doświadczonego już pod Durazzo, dostał w podarunku sałę tak napełnioną złotem i drogiemi kamieniami; cesarz przyjął za swego syna walecznego Godfryda de Bouilon, a każdy baron otrzymał od niego jakiś dowód szacunku i zaufania; pragnąc tej przyjaźni, chciał wyłudzić od nich przyręczenie że mu oddadzą prowincje

azjałyckie oderwane od cesarstwa przez Turków, nadto że go uznają swym władcą, tak jak Normanowie uznali następców świętego Piotra.

Ta ceremonia składania hołdu i przysięgi odbywała się z największą świetnością. Pewnego dnia, kiedy cesarz siedział na tronie i miał odbierać przysięgę od wielu baronów francuzkich jeden z nich, nazwiskiem *Robert z Paryża*, człowiek nieoświecony i mniej grzeczny, jak wszyscy ówczesni wojownicy, widząc że nie ma miejsca do siedzenia dla obecnych, usiadł na tronie obok cesarza greckiego, gdy zaś jeden z jego sąsiadów biorąc go za rękę, przypomniat uszanowanie dla zwyczajów krajowych. „Czy nie widzisz, odpowiedział dumny Robert, pokazując cesarza, że on siedzi, kiedy tylu walecznych mężów stać musi.”

Alexy kazał sobie wytłomaczyć co ów baron po francuzku powiedział; oburzyło go to mocno, ukrył jednak gniew swój, po obrzędzie dopiero przywoławszy Roberta do siebie zapytał go o nazwisko i urodzenie: „Jestem Francuz odpowiedział dumnie wojownik i pochodzę z jednej z najznakomitszych rodzin; w moim kraju jest ko-

ściół przy którym chcący się odznaczyć odwagą czekają aż im kto nieoświadczy chęci walczenia; wiedz że ja tam bardzo często stawałem, a nikt się nieukazał przedemną.” Cesarz pojął wtedy że takiemu człowiekowi trudno nakazać uszanowanie a tem bardziej bojaźń, pochwalwszy więc jego waleczność, pożegnał go grzecznie.

Ten rys dostateczny jest dla pojęcia nieoświecenia ówczesnych europejskich baronów, dla których bitwy były igraszką i dziwić się nie należy że Alexy jak najprędzej pragnął pozbyć się takich gości z swojej stolicy. Nie którzy z nich, wykonali cesarzowi przysięgę i hołd mu złożyli, Tankred zaś chcąc się od tego uwolnić, tajemnie uszedł z Konstantynopola. W kilka dni potem okręty przewiozły krzyżowców na drugi brzeg Bosforu. Cesarz patrzył na odjeżdżających z podwójnem żadowoleniem, że się pozbywa tak nieprzyjemnych gości i że z ich zwycięstw będzie zbierał owoce.

V. WYZWOLENIE JEROZOLIMY

Od roku 1097 do 1099.

W Epoce, o której mówię moi czytelnicy, jest temu tysiąc trzysta lat, jak na te same brzegi Azji Mniejszej gdzie przybyli krzyżowcy, inni wojownicy Europejscy szli na podbicie jednego z najpotężniejszych państw w świecie, niezapomnieliście zapewne co opowiada historia grecka o Aleksandrze Wielkim i o jego zwycięztwach nad Persami. Dla dojścia do Palestyny, potrzeba było chrześcijanom przebywać też same miejsca które uświetnił król Macedoński; też same góry, rzeki i pola nowemi walkami skrwawione bydz miały. Tu był Granik, gdzie po raz pierwszy Macedończycy z Persami się spotkali; tu Cydnus rzeka przezroczysta i zimna w której Aleksander śmierć byłby znalazł gdyby nie doktor Filip; niedaleko ztamtąd napotyka się *Issus*, sławne porażką króla Perskiego. Pamiątki te mało zajmowały krzyżowców po największej części nieoświeconych i więcej zajętych świętością swego

przedsięwzięcia jak wypadkami których te miejsca były teatrem.

Skoro stanęli na równinach Bitynji, tego dawnego królestwa, Krzyżowcy ujrzeli przybywających do siebie niektórych towarzyszków Piotra Pustelnika, uszłych cudownie przed pogonią turecką; jedni okryci byli ranami, drudzy odziani w łachmany, któremi muzułmanie nawet wzgardzili; wszystkim rycerzom opowiadali z płaczem swoje nieszczęścia; pokazywali resztki chorągwi albo potrzaskanęj broni, niemniej kości ludzkie już pobielające od słońca, które bez pogrzebu pozostawili barbarzyńcy, chcąc odwieść chrześcijan aby nie szli za przykładem pierwszych krzyżowców.

Ten smutny widok podniecał w wojownikach chęć zemsty, każdy życzył sobie zetrzeć się z niewiernemi, narzekano nawet że nigdzie nie spotkano Turków, kiedy pod murami Nicei, gdzie Soliman pozostawił swoją żonę i dzieci, niecierpliwość ich została zadowoloną zbliżeniem się samego Sułtana, który pospieszał na obronę stolicy ze znacznym poczem wojska. Krwawą bitwę stoczono w tém miejscu, a

pomimo usiłowań muzułmanów, zwycięstwo przechyliło się na stronę chrześcian i opanowanie Nicei było jego nagrodą. Wtedy Alexy, tajemnie wprowadził do tego miasta posłańca, który namówił lud do wywieszenia chorągwi greckiej, aby się uwolnić od zemsty krzyżowców. Tym sposobem Alexy korzystał z pierwszego powodzenia krucjat.

Mimo tego Soliman nie wyrzekł się nadziei ocalenia swego państwa od napadu europejczyków i nowe wojsko muzułmańskie, wzmocnione wielu pokoleniami Turkomanów, których sułtan na swoją pomoc powołał, napadło chrześcian i zrzuciło zamieszanie w ich szeregach. Bitwa zaszła pod miastem azjatyckiem *Dorylla*, w której dzięki Tankredorowi i Godfrydowi de Bouillon, zwycięstwo zostało przy krzyżowcach. W prawdzie, okupione ono zostało życiem najwaleczniejszych rycerzy, a pomiędzy innemi i Robert z Paryża poległ. Cesarz Alexy dowiedziawszy się o tém, radował się, mówiąc że ta śmierć była karą za jego zuchwalstwo.

Wtedy sułtan widział się być zmuszonym przenieść stolicę państwa do innego miasta

w Azji Mniejszej, zwanego *Ikonjum*, wyrzekł się stoczenia formalnej bitwy; lecz na czele licznej kawalerji arabskiej, której znamy szybkość i lekkość, niszczył kraje które krzyżowcy mieli przebywać idąc do Palestyny, niszczył zbiory na polach, palił miasta i wsie których nie mógł obronić, zawałał studnie i cały kraj w najświetniejszej okolicy Azji, zmienił w niepłodną pustynię, gdzie głód, pragnienie i choroby zarazliwe na nowo opuszczały chrześcian. Wśród takich przeciwności i między Godfrydem de Bouillon i jego wojsko przeszło góry *Taurus*, stanął nareszcie pod *Antyochją* stolicą Syrii, o której wspominałem wam w historii rzymskiej, opowiadając śmierć Germanika. Tu nowe walki oczekiwały krzyżowców, albowiem Emirowie Perscy postanowili bronić tego ważnego miasta.

Kiedy więc czytać będziecie moi czytelnicy, przekonacie się ile pracy kosztowało, za nim krzyżowcy opanowali to miasto otwierające im drogę do Palestyny. Bohemond, który wśród tylu walecznych, odznaczał się swoją nieustraszonoscią, w nagrodę dostał w posiadanie to miasto i tytuł księcia Antyochji, zaś Baldwin brat God-

freda de Bouillon, został księciem *Edessy*, stolicy Mezopotamji, o której często wspomniano w historii świętej i którą Eufrat oddziela od Syrii.

Czy nieprawda że zadziwiającą się rzeczą zdaje, że rycerze francuzcy i normandcy przywłaszczali sobie trony w najbogatszych prowincjach dawnego państwa Assyryjskiego?

W miarę jak krzyżowcy przybliżali się do Palestyny, przedmiotu swoich życzeń, cierpienia co chwila nowe wyczerpywały ich cierpliwość. Jeruzalem, miasto święte, miasto gdzie Jezus Chrystus cierpiał dla odpuszczenia grzechów ludzkich, zdawało się dla nich bydź lekarstwem i kresem wszystkiego złego; a jednak każdy krok w piaszczystej Syrii był nową opłacany nędzą. Z tego tłumu rycerzy składającego główną siłę, po przejściu Bosforu, jedni zginęli w bitwach albo pomarli z chorób i trudów, inni, idąc pieszo, jak procnicy i łucznicy, byli zmordowanymi nadzwyczaj; długie włóczniastały się bezużytecznymi w ich rękach, barwy sztandarów prawie zupełnie znikły; znaczna liczba podróży odbywała na wołach albo osłach, a Godfryd de Bouillon był zmuszony sam pożyczyć konia.

Utrudzenie, brak wody, upał pożerający klimatu, niszczyły owe wojsko które zdawało się tak straszne cesarzowi Konstantynopolitańskiemu i większa część krzyżowców nie mając już nadziei dostania się do Jerozolimy wołała zginąć w piaskach Syrii; byli także tacy, którzy chcieli powrócić do swojej ojczyzny nie pomnąc na brak sposobów odbycia tak odległej podróży; lecz większa część tych zbiegów zginęła od żelaza Turków, albo siłą na powrót była przyprowadzona do obozu krzyżowców. Pomiędzy temi ostatnimi sam nawet Piotr Pustelnik znajdował się. Nakoniec po wielu trudach, wiadomość rozeszła się nagle w obozie że za powrotem jutrzeńki będzie można zobaczyć Syon, wstawiony pieniami Dawida i tylu wspomnieniami chrześcian. Krzyżowcy przepędzili tę noc na modlitwie, milczenie religijne panowało ich w obozie, bo każdy gotował się godnie przystąpić do miejsca gdzie Jezus Chrystus śmierć poniosł.

Kiedy się dzień ukazał, ze szczytu gór gdzie się krzyżowcy zatrzymali, ujrzeli to miasto okupione tylu cierpieniami. Jerozolima! Jerozolima! krzyżowali wodzowie i żołnierze, po-

wtarzając z zapalem słowa w Klermont wyrzeczone: Wola Boga!...

Na ten widok, jedni uniesieni byli nadzwyczajną radością, drudzy rzucili się na kolana i całowali proch po którym chodził Zbawiciel; zgoła w całym wojsku, powstały okrzyki i takie zamieszanie, że gdyby w owej chwili Turcy byli na nich napadli, znaleźliby byli wielu męcników, a żadnego żołnierza.

Kiedy krzyżowcy rozmaitym oddawali się uczuciom, jeden rycerz tylko przebywał górę *Oliwną* na której Chrystus nim został mordercom oddany całą noc na modlitwie przepędził; był to *Tankred* równie pobożny jak nieustraszony, który ze szczytu góry świętej przy pierwszych promieniach jutrenki, patrzył na górę *Golgota* albo *Kalwarię*, gdzie Jezus Chrystus był ukrzyżowany, na kaplicę Sgo grobu i na kościół *Salomona* zamieniony w meczet przez kalifa Omara. Wojownik ten, cały oddany podziwieniu, klęczał przed świętą okolicą, kiedy pięciu muzułmanów otoczyło go w koło. Gdyby *Tankred* muięj był silnym i zręcznym, byłby nieochybnie zginął; lecz skoro wziął się do broni, trzech na placu

położył a dwóch do ucieczki przymusił. Poczem Normandczyk powrócił do swoich którzy się niepokoiili jego nieobecnością.

Ten wielki czyn *Tankreda* był tylko wstępem do tych, które w murach *Jerozolimy* miał wykonać, nie umiem powiedzieć z kąd owi wojownicy wyniszczeni trudami tyle siły w sobie znaleźli do opanowania miasta, którego muzułmanie z rozpaczą i odwagą bronili. Po czterdziestu dniach boju, krzyżowcy wyczerpawszy siły, zaczęli tracić odwagę i oskarżając jedni drugich już chcieli się oddalić od celu tak wielkim kosztem trudu i krwi okupionego; gdy *Pustelnik* od wielu lat na sąsiedniej przemieszkujący górze, wszedł do obozu, wpośród którego widzieć się dawał nieporządek i brak odwagi, radził on aby jeden szturm jeszcze przypuścili, napominał jednak aby się stali godnemi łask Boga przez modły i pokutę.

W owym czasie kiedy chrześcijanie wielki grzech popełnili, pokutowali za niego publicznie i boleśnie, przywdziewali suknie z grubiej materji, którą nazywano *włosiennicą*, spoczywali na kamie-

niach i przez kilka dni ściśle pościli, ciągle tylko Boga o przebaczenie błagając.

Jak niegdyś Izraelici około Jerycho, tak wodzowie i żołnierze krzyżowi obeszlili kilka razy mury Jerozolimy śpiewając pieśni i grając na instrumentach, w owym czasie wśród wojny używanych; na nieszczęście tym razem nie wznowił się cud Jozuego, krzyżowcy napróżno obchodzili święte miejsca i jednego nie ujrzeli kamienia aby się oderwał.

Lecz ów obchód w którym rycerze i książęta dawali przykład szczerzej pobożności, uczynił wielkie wrażenie na prostych ludziach; wzmógł tę ufność którą zupełnie w swych wodzach postradali i przywrócił na nowo zgodę; będący z sobą w nieporozumieniu, uściskali się i przebaczyli sobie wzajemnie urazy, wszyscy myśleli tylko o zdobyciu miasta.

W istocie, nazajutrz równo ze świtem, krzyżowcy niosąc długie drabiny rzucili się na mury, zagrzani przykładem Godfryda de Bouillon i Tankreda, Turcy ze wszęch stron obskoczeni, opuścili wały i schronili się do meczetu Omara, tam zwycięzcy upojeni swém powodzeniem wy-

cięli ich wszystkich. Zwycięstwo krzyżowców krwawą odznaczyło się rzezią.

Wśród tych scen zniszczenia, chrześcijanie mieszkający w mieście, wychodzą naprzeciw braci zachodnich, nazywając ich swemi wybawicielami; Pustelnik Piotr znany od niektórych pielgrzymów przed kilku laty, staje się przedmiotem ich zapału i wdzięczności, całują z uszanowaniem szaty jego, wszyscy opowiadają nieszczęścia jakich doznawali od chwili jego zniknięcia; ci zaś którzy go dotąd niewidzieli dziwią się, że Bóg wybrał tak nędznego starca do wzburzenia wszystkich narodów dla odzyskania Palestyny.

Tym czasem pobożny Godfryd, który sam tylko ze wszystkich krzyżowców nie chciał jednej kropli krwi ludzkiej przelewać, wchodząc do miasta uświęconego śmiercią JEZUSA CHRYSTUSA, złożywszy swą broń, boso, z trzema tylko służącemi udał się do kaplicy grobu Pańskiego, gdzie przykląkł z uszanowaniem. Wiadomość o pobożności wodza dochodzi do uszu krzyżowców, w pośród powszechnego zamieszania zawieszają rzeź, rozdzierają na sobie skrwawione odzienia, biją się w piersi i śpiewając, idą do

świętego grobu. Tak więc owi nielitośni rycerze, co tyle krwi przeleli, w jednej chwili przeszli z szata wojennego do żarliwej pobożności, widząc ich twarze powleczone skruchą i upokorzeniem, rzekłbyś że wychodzą z puszcy nie z rzezi.

Morderstwo muzułmanów zamieszkałych w Jerozolimie zawieszonem tylko zostało i pomimo usiłowań Godfryda, Tankreda i Rajmunda, chcących obronić tych nieszczęśliwych od zapalczywości rozhukanego żołnierstwa, krzyżowcy godni nazwiska barbarzyńców, jakie im nadali Grecy, splamili krew żydów i mahometanów, miasto w którym Jezus Chrystus przebaczył swoim mordercom. Z tego wniesć można jaka w tej epoce była srogość narodów europejskich, kiedy w imieniu religii nakazującej przebaczać urazy, mordowali bez litości nie tylko muzułmanów, lecz nawet ich kobiety i dzieci, które się im w ręce dostały.

Po tych okropnych scenach, zwycięzcy rozdzielili się łupami swych ofiar, każdy żołnierz, każdy rycerz, każdy baron, opanował dom albo pałac stosowny dla siebie, przy każdej bramie napotkać można było tarczę, chorągiew albo

włócznię, jako oznakę że ten gmach już był zajęty przez krzyżowca. Tankred dostał w udziale złoto, srebro i ozdoby znalezione w meczecie Omara, który na kościół zamieniono, rycerz Normandzki podzielił te bogactwa z Godfrydem, którego uznał za swego władcę.

Wkrótce po wzięciu Jerozolimy, krzyżowcy jednogodnie postanowili wzniesć tron Dawida i Salomona, wybór wszystkich baronów padł na Godfryda de Bouillon, który wśród niewygód i trudów dawał całemu chrześcijaństwu przykład cnoty; lecz on objąwszy władzę, odmówił przyjęcia tytułu Króla, przybrał tylko nazwisko stróża grobu świętego, mówiąc, że nie przystoi tam wieńczyć złotą koroną głowę, gdzie Jezus nosił cierniową.

Pierwsze chwile panowania tego znakomitego człowieka, odznaczone zostały nową walką z licznymi wojskami kalifa Egiptu; lecz zwycięztwo przechyliło się na stronę chrześcijan, uwolnił Palestynę od niebezpieczeństwa tak dalece, że krzyżowcy zadowoleni swym powodzeniem zaczęli do Europy powracać obciążeni łupami Wschodu. Zostało tylko przy Godfrydzie dla strze-

żenia grobu świętego, trzystu rycerzy i dwustu żołnierzy z Tankredem, który chciał żyć i umierać w miejscach gdzie takiej sławy nabył; nowi wojownicy połączyli się z nimi i wkrótce stali się postrachem muzułmanów. Naprzód bracia szpitalni Jerozolimscy, zostając żołnierzami i mnichami, wykonywali ślub żyć i umierać dla obrony grobu Świętego; inni pobożni żołnierze poszli za tym przykładem, że zaś szczególnie poświęcali się straży kościoła nazwano ich przeto *Templarjuszami*, pod tém nazwiskiem słynęli oni w Europie. Czytając historję francuzką przekonają się czytelnicy jak był smutny koniec Templarjuszów, za ich przykładem w rozmaitych krajach założono wojownicze zakony, których celem było wieść śmiertelną wojnę z niewiernymi i wszelkiemi nieprzyjaciołmi imienia chrześcijańskiego.

Krucjata wzniecona przez Piotra Pustelnika a skończona pod wodzą Godfryda de Bouillon, była pierwszym i najznakomitszym przedsięwzięciem jakie narody Zachodnie w średnich wiekach spełniły; lecz w mniej jak sto lat po założeniu nowego Jerozolimskiego królestwa, to miasto do-

stało się na powrót wręce muzułmanów, a wszystkie usiłowania cesarzy Niemieckich, królów Francuzkich i Angielskich, dla wyrwania Palestyny z rąk niewiernych bezskutecznemi pozostały; bo chociaż różni władcy nieśmiertelnej sławy tam nabyli, po trzystu jednak latach bezowocnych usiłowań, ludy Europy wyrzekły się odległych, kosztownych i niebezpiecznych wypraw.

VI. WENECJA, GENUA I PIZA.

Od roku 1099 do 1135.

Znajduje się w głębi zatoki Adryatyckiej, miasto zupełnie do innych niepodobne; całe zbudowane wśród morza, to jest: na wyspach małych zwanych *Lagunami*.

Domy, pałace, kościoły i klasztory, jakimi jest napełnione są ciągle obmywane falami morskimi i zamiast ulic, jak w innych miastach są kanały, po których ustawicznie przepływają łodzie zwane *gondolami*, zwykle pomalowane czarno i kierowane z wielką zręcznością przez jednego

albo więcej wioślarzy. To miasto nazywa się *Wenecją*, założone niegdyś przez Włochów uciekających przed napadem Hunnów i Lombardów.

Ta Wenecja, do której nie można przybyć tylko lekkimi łodziami, bo wielkie okręta bez niebezpieczeństwa tam się dostać nie mogą, przez przemysł i handel mieszkańców, stała się najznakomitszym i najbogatszym miastem w świecie.

W epoce pierwszej krucjaty, nie było w Europie kraju, któryby wyrabiał wszystkie potrzebne przedmioty. Anglja, Francja, Niemcy, Włochy nawet mało liczyły fabryk wyrabiających materje jedwabne a nawet płótna. Mężczyźni, kobiety najbogatsze, nosiły ubiory z grubego sukna, a za obuwie miały ciężkie saboty drewniane. Za czasów Karóla Wgo, niektóre miasta, mające mieszkańców więcej przemysłnych, kuły pałasze, robiły hełmy i tarcze wysoko w téj epoce cenione, lecz Anglicy, Niemcy, Francuzi i Normandowie, zajęci łupieństwem, nie myśleli o handlu, którego nieznali korzyści. Na Wschodzie zaś zbytek zwyczajny ludom Azjatyckim zachował fabryki jedwabne, wspaniałych

kobierców i mnóstwa rzeczy, których narody zachodnie nieznali a nawet ocenić nie mogli.

Jednak mieszkańcy Wenecji, po największej części majtkowie lub rzemieślnicy, na wzór mieszkańców Amalfi, posyłali okręty do Konstantynopola z solą, którą samo położenie miejsca dozwalało im zbierać (bo sól warzonka jest woda morska wysuszona) i przywozili ztamtąd jedwab, drogie kamienie, pachnidła, pieprz, trzcinę cukrową i inne aromata Indji i Arabji. W tym samym czasie zakładali w swém mieście rękodzielnie tkanin i innych przedmiotów w niczem nieustępujących Wschodnim; im to przypisują wynalazek łania dzwonów, których użytek dotąd nie był znany. Później Wenecja nabyła wziętości ze swoich zwierciadeł, które przewyższały zwierciadełka srebrne albo stalowe do téj chwili używane. Tak więc, kiedy prawie cała Europa była jeszcze barbarzyńską, to miasto wśród wód zbudowane, którego samo istnienie już cudem było, stało się warsztatem kształcącym wszelkie wynalazki, uprzyjemniające życie. Uprawa morwy białej, którą Robert Guiskard do Sycylii sprowadził, stała się źródłem bogactwa,

nie tylko dla Wenecji ale dla całych Włoch, gdzie przyswojenie téj rośliny i hodowanie jedwabników upowszechniło wyroby, które przepłacano w Azji-Mniejszej.

Oprócz Wenecji i Amalfi, o której wspomniatem w historii Normandów Włoskich, jeszcze dwa inne miasta nabyły przez handel bogactw i prawdziwój potęgi, to jest *Genua* i *Piza*, oba te grody położone nad brzegami morza Śródziemnego i znane na Wschodzie z licznych okrętów, roznoszących pomiędzy dalekie narody wyroby rozmaitych klimatów.

Flandrja, jedna z dawnych prowincji Galji, należąca w ówczas do Niemiec, otrzymywała przez okręty Genui i Pizy zboże Sycylijskie, drzewo włoskie, kobierce Konstantynopolitańskie, wzamian za jój płótna lniane, które zawsze słusznie są cenione. Tak Wenecja, *Genua* i *Piza*, stały się obszernymi magazynami towarów całego świata.

Kupcy tych trzech miast, początkowo łączeni wzajemnymi stosunkami, zaczęli zazdrościć sobie, w końcu stali się zawziętymi nieprzyjaciółmi. Każde z tych miast usiłowało przewyż-

szyc inne wspaniałością swoich pomników. W Wenecji wznosiła się pomiędzy wielu znakomitemi gmachami, wspaniała katedra *Świętego Marka*. Lew świętego Marka, przez którego Wenecjanie wyobrażali swoją potęgę (bo Wenecja nie miała króla) był wystawiany na wszystkich pomnikach i chorągwiach Weneckich. Plac bardzo wielki, zabudowany na wyspie *Rialto*, najobszerniejszój ze wszystkich na których wznosi się to miasto, był *Forum Weneckim*, tam się lud zgromadzał jak niegdyś w Rzymie dla obierania urzędników, z których pierwszy nazywał się księciem albo *Dożą*.

Genua i *Piza* były również Rzeczypospolite, znamenite świetnością swych gmachów; *Genua* sławna pałacami z białego marmuru, z ogromnych składów towarów i wielkiego arsenału, w którym się znajdowały wszelkie materjały potrzebne do żeglugi; *Piza* zalecała się swoim portem, cmentarzem, istniejącym po dziś dzień i zwanym *Campo Santo*, nadewszystko zaś wspaniała *Wieżą pochylą*, (tak jest nazwaną bo kto ją widzi mniema że już ona pada), wspartą na trzechset marmurowych kolumnach rozmaitego koloru.

Te trzy rzecyzpolite włoskie, rywalizujące z sobą, otrzymały z dawna od cesarzów greckich wolność prowadzenia handlu z ich państwem; mnóstwo więc kupców z Pizy, Genui i Wenecji osiadło w Konstantynopolu, tam zamieszkali część miasta zwaną *Pera* albo *Galata*. Grecy również oddani przemysłowi, lecz niechęcy sami puszczać się dla handlowania z ludami zachodnemi, nazywanemi przez nich barbarzyńcami, z chęcią otwierali tym cudzoziemcom swe porta, gdzie handel przyciągał także Arabów a nawet Żydów, wtedy we wszystkich krajach chrześcijańskich prześladowanych; okręty więc rzecyzpolitych Włoskich przepływały ciągle morze Śródziemne i Adryatyckie, kupcy zaś z Amalfi drżeli na widok postępów tych nowych osad, którym pierwszą drogę wskazali.

Pizańczykowie najbliżsi i najzazdrośniejsi zawiścią patrzyli na Amalfitanów, którzy na nie szczęście oświadczyli się przeciw Rogerowi, królowi Sycylii, sprzymierzeńcowi Pizy. Korzystając z tej okoliczności Pizańczykowie, wysłali przeciw Amalfi swe wojska, które opanowawszy miasto, tak go zniszczyły, że więcej powstać

już nie mogło. Kupcy z Amalfi, których towary stały się łupem płomieni i grabieży, opuścili swoje siedziby i w inne miasta włoskie przenieśli przemysł i resztki bogactw.

Kiedy Pizańczykowie rabowali w Amalfi, pewien żołnierz znalazł przypadkiem zwój pergaminów pisanych, nie dbając coby to było, przyniósł je do Pizy, gdzie przechodząc z ręki do ręki dostały się uczonemu człowiekowi, który przejrawszy te kosztowne rękopisma, poznał w nich *Pandekta Justynjana*, to jest zbiór praw rzymskich z rozkazu tego cesarza spisanych.

Trzeba wiedzieć że prawie we wszystkich narodach Giermańskich albo Teutońskich, Franków, Burgundów, Gotów, Saxonów, Lombardów, którzy opanowali państwo rzymskie, był zwyczaj że kiedy dwóch zwaśnionych stawiało się przed baronem dla pozyskania sprawiedliwości, ten pan częstokroć nieoświecwszy od nich, kazał im się potykać dopóki jeden drugiego trupem niepołożył; zwycięzcy przyznawano słusność. Ten sposób wymierzania sprawiedliwości nazywano *pojedynkiem sądowym*, to jest przez sędziego nakazanym. Baronowie i rycerze w podobnym

wypadku walczyli mieczem i włócznią jak na wojnie, niewolnicy używali zaś kijów, któremi śmiertelne zadawali sobie razy. Odkrycie Pandektów Justynjana, dając poznać Europie sposób wymierzania sprawiedliwości, położyło koniec takowym barbarzyńskim zwyczajom.

VII. IZAAK ANIOŁ

Od roku 1135 do 1204.

Jeszcze nieupłynęło lat sto od założenia przez krzyżowców państwa Jerozolimskiego, kiedy Jerozolima, Antyochja, Edessa, znów popadły w moc Turków. Sułtan nazwiskiem *Nureddin*, sławny swoją potęgą i sprawiedliwością, wyróciwszy tron Kalifów fatymitów Egipskich, rozpostarł w całej tej okolicy w miejsce sztandaru zielonego synów Alego, czarną chorągiew Abasydów, *Saladyn* zaś jego następca, łączący z cnotami rycerza chrześcijańskiego, cały zapal barbarzyńca, położył koniec królestwu Godfryda de Bouillon. *Guy de Luzynjan* ostatni król Jero-

zolimski dostał się w jego ręce, obchodzone się jednak z nim łagodnie i za złożeniem znacznego okupu, odzyskał wolność.

Kiedy wiadomość o uwięzieniu *Luzynjana* i wzięciu Jerozolimy, doszła do Europy, smutek ogarnął chrześcian. Dwie krucjaty przedsiębrane przez cesarzy Niemieckich, żadnego nie zrobiły skutku w obronie grobu świętego i dwanaście lat upłynęło a nikt nie śmiał narazić się na zbrojną pielgrzymkę; kiedy pewien duchowny z okolic Paryża, nazwiskiem *Fulko de Neuilly*, idąc za przykładem Piotra Pustelnika, skłonił baronów do nowej krucjaty.

W tym czasie Doża Wenecki, nazwiskiem *Henryk Dandolo*; starzec ociemniały, który pomimo kalectwa i podeszłego wieku, miał bowiem lat ośmdziesiąt, zachował cały zapał młodości. Weneccjanie pełni ufności w jego doświadczeniu i odwadze, widzieli w nim najsilniejszą podporę rzeczypospolitej, która w tej epoce wzniosła się do najwyższego stopnia potęgi.

Pewnego dnia kiedy *Dandolo* zwołał zgromadzenie ludu na plac Ś. Marka, sześciu rycerzy francuzkich, okrytych pancerzami, z krzyżami

czerwonemi na sukniach, ukazało się niespodziewanie: „Panowie Weneccy, rzekł z nich jeden donośnym głosem, przyszlismy tutaj w imieniu książąt i baronów francuzkich, błagać was abyście się ulitowali nad Jerozolimą, znowu w ręku niewiernych zostającą; wiedzą oni że wy jesteście panami morza, oni więc nam rozkazali paść do stóp waszych i nie pierwój powstać aż przyrzekiecie Ziemię Świętą za jarzma niewiernych uwolnić. Kończąc te słowa, rycerze zaleli się łzami, a wcalem zgromadzeniu jeden tylko krzyk się rozległ: Udzielamy wam pomocy! udzielamy wam pomocy!

Papież panujący w ówczas w Rzymie nazywał się *Innocenty III*, był to człowiek gorliwy o dobro religji; w nadziei uzbrojenia całej Europy przeciwko Turkom, wysłał on posłów do cesarza Niemieckiego, królów Francuzkiego i Angielskiego celem nakłonienia ich by należeli do téj wyprawy: lecz oni odmówili, wielka jednak liczba panów francuzkich i włoskich, poświęciła się na tę świętą wyprawę, kaźden z nich tym razem prowadził z sobą wielu uzbrojonych żołnierzy; aby zaś uniknąć niebezpieczeństw długiej podró-

ży przez kraje Niemiec, Węgier, Bulgarji, nowi krzyżowcy prosili Wenecjan aby ich przewieźli na swoich okrętach, za pewną opłatą którą kaźden zobowiązał się uiścić. Wenecjanie jako kupcy, widząc że przewiezienie tak licznój armji, widoczne zapewnia im korzyści, zawarli układ. Dandolo pomimo swojej starości, postanowił sam zaciągnąć się pod chorągwie krzyża i kazał przygotować dostateczną ilość galer i sto dwadzieścia statków zwanych *Palandrami*, dla zabrania koni tego wojska.

Gdy ta flotta chrześcijańska miała już wyruszać do Palestyny, książę grecki, nazwiskiem *Alexy Aniol*, młodzieniec dwunasto letni, stanął przed francuzkiemi baronami i przedstawwszy nieszczęścia rodziny Komnenów, błagał by jej pośpieszyli na pomoc.

Ten Alexy był synem cesarza Konstantynopolańskiego, nazwiskiem *Izaaka-Aniola*, którego jeden z braci strącił z tronu by go sobie zapewnił. Przywłaszczyciel nie zadowolony, kazał jeszcze wyłupić oczy nieszczęśliwemu Izaakowi i wtrącić go do więzienia, gdzie spodziewał się że wkrótce umrze z nędzy i rozpacz. Synowca zaś swego

Alexego, nowy cesarz przez wzgląd na jego młodość, rozkazał wychować na swoim dworze, gdzie pilnie strzedz go polecił; lecz młody książę nie mogąc znieść widoku sprawcy tylu cierpień swojego ojca i obawiając się aby gdy dorosnie podobnemu nie uległ losowi, przebrany uszedł z pałacu i dostawszy się w porcie Konstantynopolińskim na okręt Włoski, przybył do Wenecji, gdzie zastał przygotowanych do wyprawy krzyżowców.

Młodość Alexego jego nieszczęścia, boleść jaką okazywał dla nieszczęśliwego ojca, obudziły litość w czcigodnym Dandolo i w baronach francuzkich. A gdy odważne dziecię nad wiek swój rozsądne, przyrzekło znaczne nagrody tym, którzy się udadzą do Konstantynopola dla przywrócenia na tron ociemniałego Izaaka, wszyscy przyrzekli mu swoją pomoc i przykładne ukaranie tak szkaradnej zbrodni.

W kilka dni cała flotta Wenecka, którą podeszły Dandolo dowodził, wyruszyła ku Konstantynopolowi, a po licznych trudach i niebezpieczeństwach, w czasach w których żegluga nie była jeszcze wydoskonaloną, wojsko krzyżowców po długiej podróży przybyło nareszcie do Pro-

pontydy. Tam przedstawił się im widok Konstantynopla, upiękniony wysokimi wieżami, pałacami, kościołami, kopułami błyszczącymi złotem, kolumnami, wodociągami i niezliczonymi pomnikami rozmaitego rodzaju, a okrzyk podziwu wszystkie powtarzały usta; lecz kiedy bliżej rozpoznali wały i szaniec mnóstwem żołnierzy okryte, zadrżeli krzyżowcy na widok nieprzyjaciół, których zwalczyć było potrzeba, jednak wspomniawszy na waleczność Dandola i baronów francuzkich, odzyskali odwagę i przygotowali się do walki na morzu i lądzie.

Jeśli odwaga i stałość znajdowały się w szeregach krzyżowców, słabość i bojaźń były w murach Konstantynopola. Napróżno przywłaszczyciel strwożony zbliżeniem się przeciwników, chciał natchnąć odwagą liczne swoje szeregi; rozkazał galerom wyjść z portu i stoczyć bój z galerami weneckimi, lecz te statki oddawna opuszczone bez masztów, lin, a nawet wiosel, nie mogły ruszyć się z miejsca. Wtedy chciano posłać kilka silnych oddziałów przeciw garstce rycerzy francuzkich, którzy na ląd wysiedli; lecz na ich widok Grecy pierzchli bez walki,

rzucając broń i oddając w moc krzyżowców wieże, mury i znaczniejsze części miasta, które podpalili uciekając, dla wstrzymania postępu kawalerji. Warangowie, ta gwardja saxońska cesarzy greckich, której początek jest wam wiadomy, sama tylko opór stawiała, gdyby nie ona stolica państwa Wschodniego wpadłaby w ręce krzyżowców bez najmniejszego oporu. Dandolo i baronowie francuzcy krok tylko potrzebowali zrobić dla opanowania miasta, lecz wypadek nadspodziewany zawiesił walkę.

W nocy po bitwie, przywłaszczyciel Alexy widząc się otoczonym, postanowił unikając losu jaki go oczekiwał gdyby był popadł w ręce mścicieli brata; rozkazał tajemnie naładować okręt złotem, drogimi kamieniami i zabrawszy się na niego z żoną i córką, uszedł do Tracji. Oficerowie jego pałacu, chcąc się okazać przychylni do Izaaka uprzedzając wszystko, osadzili go na tronie.

Izaak dowiedziawszy się o zobowiązaniach syna, zapomniał że krzyżowcom był winien swoje uwolnienie i życie, odmówił dopełnienia świątych obietnic. Ta wiadomość oburzyła krzyżowców do najwyższego stopnia, wzgardzone usiło-

wania, przelana krew w obcej sprawie, obudziły w nich nienawiść przeciw cesarzowi, który nie tał się z swoją niechęcią ku cudzoziemcom i burzył ludność Bizatyńską przeciw swoim wybawicielom, ztąd Konstantynopol stał się widownią zaciętej walki, każdodziennie wznawianej. Zobaczmy jak Izaak i syn jego ukarani zostali za swe wiarołomstwo.

Pomiędzy urzędnikami dworu cesarskiego, znajdował się jeden nazwiskiem *Alexy Dukas*, znany bardziej z przydomku *Murzufla*, co znaczy człowieka z brwiami czarnemi, widząc on że nadeszła stosowna pora opanowania tronu, wyniszczenia książąt tak niezgodnie się obchodzących z Łacinnikami, wpadł do mieszkania młodego Alexego i przebudziwszy go nagle, udał że krzyżowcy wyciąwszy strażę opanowali pałac. Książę wyskoczył z łóżka i uszedł z nim tajemnymi schodami; lecz kiedy już miał wychodzić, najej zabójcy rzucili się na nieszczęsne dziecko i zakłóli je sztyletami. Izaak wkrótce umarł po zabójstwie syna, a Murzufla korzystając z zamieszania, kazał się cesarzem ogłosić.

Dandolo i wodzowie francuzcy, dowiedziawszy się o śmierci młodego Alexego, nie mogli się wstrzymać też swoich, albowiem jego miłość synowska godną była lepszego losu; straszne oburzenie ogarnęło krzyżowców, natychmiast więc postanowili wypędzić zabójcę i opanować Konstantynopol, w którym obfitych łupów się spodziewali, w kilku dniach dopieli swego zamiaru. Marzufl, chociaż odważny, zwątpił o obronie państwa, które już sam Bóg zdawał się opuszczać, uszedł nagle i oddał miasto na pastwę krzyżowcom, którzy jak mówiłem już, zwykle nadużywali zwycięstwa.

Po tym pamiętnym wypadku, krzyżowcy porozdzielali się prowincjami greckimi, Wenecjanie największą ich część dostali; zatrzymali także sobie wiele dzielnic Konstantynopola, potrzebnych im dla handlu; później gdy nie było w tej stolicy cesarza, ofiarowano Dandolowi koronę cesarską; lecz on wymówił się zbyt podeszłym wiekiem, natenczas wybór baronów padł na *Baldwina* hrabiego Flandrii, wnuka owego odważnego *Baldwina*, który w pierwszej krucjacie opanował państwo *Edessy*. Hrabia Flandrii przez

swoje urodzenie i cnoty, zasługiwał na tę dostojność nikt więc nie śmiał mu jęj zaprzeczać; lecz cesarstwo Konstantynopolańskie nie długo trwać miało i wkrótce zobaczymy jakim kolejom losu popadło.

Wiele mocarstw natworzyło się z gruzów państwa Bizantyńskiego i tak w Azji powstały: królestwo *Nicei*, *Trebizondy*, pierwsze założone w Bityniji przez Greka zwanego *Teodor Laskarys*, który zaślubił córkę przywłaściciela Alexego Anioła, drugie wzniesione nad brzegami morza Czarnego przez księcia z rodziny Komnenów. Nakoniec daleki potomek Aniołów, nazwiskiem *Michał*, założył królestwo *Epiru*, prawie w tych samych miejscach gdzie niegdyś sławny *Pyrrus* panował. Miasto *Durazzo* nad zatoką *Adriatycką* zostało stolicą tej nowej monarchji; większa część wysp Archipelagu greckiego popadła w posiadanie Wenecjan. *Baldwin* dla utrzymania godności cesarskiej posiadał tylko Konstantynopol i przyległe okolice.

VIII. PALEOLOGOWIE

Od roku 1204 do 1261.

Pomiędzy licznymi nieprzyjaciółmi, od jakich Baldwin wstępując na tron był otoczony, najgroźniejszymi byli Bulgarowie, lud dziki, który tyle pierwszym krzyżowcom dokuczył. Chociaż oddawna ochrzczeni, naczelnicy ich jednak byli zaciętymi nieprzyjaciółmi Łacinników. *Kalo-Jan* który w tym czasie, przybrał tytuł króla Bulgarji, pierwszy zagroził cesarstwu.

Od wzięcia Konstantynopola, krzyżowcy rozproszyli się po rozmaitych prowincjach greckich; inni powrócili do swych krajów rodzinnych, przy Baldwinie pozostała tylko mała liczba rycerzy, godny poszanowania *Dandolo*, chciał zakończyć dni swoje w tych murach, które były świadkiem jego waleczności. Nagle rozeszła się wieść że Bulgarowie, wzmocnieni wielką liczbą jazdy scytów których nazywano *Komanami* wkrótce staną pod murami stolicy. Słuchając tylko głosu

waleczności, rycerze otaczający cesarza, błagali aby ich przeciw nieprzyjaciołom prowadził; ulegając tym życzeniom Baldwin wyszedł z garstką konnicy, spotkał się z Bulgarami i bitwa trwała nie długo. Pomimo waleczności francuzów, którzy prawie wszyscy wyginęli, *Kalo-Jan* odniósł zupełne zwycięstwo; a nieszczęśliwy hrabia Flandrji, dostawszy się w ręce Bulgarów, został do więzienia wtrącony, w którym wkrótce życie zakończył.

Cesarz miał brata wspaniałego i walecznego męża nazwiskiem *Henryk*, ten znajdując się wówczas w jednej z prowincji wschodnich, gdy się dowiedział o niebezpieczeństwach zagrażających Konstantynopolowi, pośpieszył w drogę z małym poczem wojska dla połączenia się z łacinnikami; lecz przybył za późno, bo Bulgarowie już odnieśli zwycięstwo, *Henryk* posłał do *Kalo-Jana* składając znaczny okup za brata swego, barbarzyńiec odpowiedział że uwolnienie Baldwina nie było już w mocy ludzi, co się miało rozumieć że umarł.

Ponieważ Baldwin nie zostawił syna, *Henryk* przyjął purpurę cesarską i panował wiele lat wśród

grożących niebezpieczeństw. Wenecjanie zawsze handlem zajęci, słabiej tylko udzielali mu pomocy; cesarz podeszły w wieku widział tron swój zachwiany i bez podpory, zwrócił oczy na pewnego pana flamandzkiego nazwiskiem *Piotra Kurtenaj* którego był szwagrem; ofiarował mu koronę cesarską, którą on przyjął lecz nigdy nie nosił, albowiem zginął w bitwie za nim do Konstantynopola przybył. Syn jego *Robert* i wnuk *Baldwin II*, panowali następstwem po sobie na chwiejącym się tronie i przymuszeni byli żebrać pomocy monarchów europejskich, oddając im złoto i relikwieie liezniejsze na Wschodzie jak w innych krajach.

Pomiędzy temi relikwiami były jedne nieocenione w oczach chrześcian; jako to *korona cierniowa*, którą żydzi dla pośmiewiska, Chrystusa przed śmiercią ukoronowali, jak wspomina Ewangelja. Powiadają że owa korona przez tyle wieków zachowana, miała własność uleczenia chorych którzy się jęj dotknęli; *Ludwik Święty*, król *Francuzki* jeden z sławniejszych monarchów w historii, odkupił ją od cesarza *Baldwina II* i do Paryża sprowadził, wraz z odłamiem krzyża Sgo wpuszcze złotęj przechowaną,

gdzie relikwije te w kaplicy na ten cel umyślnie zbudowanęj do dziś dnia istniejącej, najuroczyściej złożone zostały.

W tym czasie, kiedy monarchowie z rodziny *Kurtenów* przedstawiali światu przykład słabości i nędzy, władcy Nicei przeciwnie, kwitnące państwo swoje rozciągnęli aż do bram *Bizancjum*; *Teodor Laskarys* i jego następcę *Jan Wataces*, oba wstawieni cnotami, odwagą, przywrócili dawną wziętość imieniowi Greckiemu i gdyby ich panowanie dłużej potrwało, możeby nie były zaszyły zmiany, które przyspieszyły upadek państwa Wschodniego. Lecz taka była wola Opatrzności!...

Wnuk *Watacesa*, *Jan Laskarys* zaledwie lat osiemnaście mający, powołany na tron Nicei, nie umiał ani w posłuszeństwie utrzymać wojska ani nieprzyjaciółom i sąsiadom nakazać poszanowanie; dla tego *Arsenjusz* patriarcha Nicei i urzędnik dworu *Muzalon*, rządźili państwem w jego imieniu. W ten sam dzień kiedy obchodzono pogrzeb ostatniego cesarza, strażę młodego księcia zbuntowały się, wkościele zabiły *Muzalona* a na jego miejsce wyniosły *Michała Pale-*

ologa, sławnego tak z swoich zdolności, jak i świetności rodziny, jednej z najdawniejszych w Konstantynopolu, nie zadowolony dumny Paleolog że był tylko opiekunem młodego cesarza. Za pragnął wstąpić na tron, którego czuł się godniejszym od słabego dziecięcia. Nie zważając na groźby Arsenjusa, nakłonił najznaczniejszych urzędników iż go uznają cesarzem w tej samej chwili, kiedy młody Laskarys, zaprowadzony do kościoła katedralnego w Nicei, miał być przez patriarchę koronowany. Paleolog przystąpił z dumą aby na głowę jego włożono koronę, Arsenjusz chciał się oddalić aby nie być świadkiem ochydnego czynu, lecz Warangowie przychylni Paleologowi podnieśli swoje topory, młody książę przez nich otoczony, sam rozkazał go ukoronować.

Od tej chwili nowy cesarz, używał wszelkich zaszczytów cesarskich, młody zaś Laskarys poprzestał na tém że należał do jego orszaku. Mimo tego, Paleolog jeszcze nie zadowolony, ciągle zwracał oczy na Konstantynopol, który synowie Piotra Kurytenaj dzierżyli, wprawdzie biedni i upokorzeni, ale zawsze dumni tytułem cesarzów Wschodnich.

Znakomity wódz grecki, nazwiskiem Alexy, został tajemnie wysłany do Bizancjum by się dowiedział o chwili, w której słaby Baldwin II berło z ręki wypuści.

Pewnej nocy, kiedy Paleolog zasypiał w swoim pałacu w Nicei, jeden ze służących obudził go mówiąc, że człowiek nieznany ale mieniący się posłańcem Alexego donosi, że ten opanował Konstantynopol. Ta wiadomość tak się nadzwyczajną mu wydała że niechciał jej wierzyć, a nawet posłańca rozkazał do więzienia wtrącić. Nazajutrz inny znowu złożył u stóp jego, miecz koronę i berło, które Baldwin uciekłszy zostawił, Paleolog nie wątpił już wtenczas, udał się do Konstantynopola, z kąd Grecy przed pięćdziesiąt siedmiu laty wypędzeni byli przez Francuzów i Wenecjan.

Paleolog aby się na zawsze uwolnić postanowił, usunąć niewinnego księcia który kiedyś mógłby mu panowania zaprzeczyć. W tym czasie było zwyczajem, że książęta ociemniali nie mieli prawa do korony i dla tego kazał nieszczęsnego Laskarisa wzroku pozbawić.

Tym sposobem Michał zapewnił rodzinie swojej koronę, opłaconą męczeństwem młodzińca.

Pod jednym z monarchów z téj rodziny państwo wschodnie zupełnie upadło, jak gdyby ostatni potomek miał odpokutować za zbrodnie założyciela Dynastji.

IX. GWELFY I GIBELINY.

Od roku 1200 do 1233.

Aby lepiej rozumieć następne historje, raczcie przypomnieć sobie moi czytelnicy, wszystko co tylko mówiłem o Włoszech owéj krainie, którą po wygaśnięciu Karolowingów w Germanji, Otto Wielki do cesarstwa Niemieckiego przyłączył. Było tam wiele rozmaitych państw, z których znaczniejsze: królestwo Neapolu założone przez synów Tankreda de Hauteville; posiadłości następców Świętego Piotra, powiększone dziedzictwem sławnéj Matyldy Toskańskiej, przyjaciółki dumnego Grzegorza VII; nakoniec rzezypospolite: Wenecka, Genueska i Piży, które przez rozległy swój handel i liczne okręty, stały się najpotężniejszymi państwami.

W środku Włoch, znajduje się Lombardja, gdzie wznosiły się wielkie miasta: *Medjolan*, *Pawja*, *Bolonja*, *Kremona*; oraz Toskanja, w której znakomitsze miasta były *Florencja* i *Lukka*.

Te miasta po większej części bogate i ludne położone w najpiękniejszym klimacie, były otoczone wałami pokrytymi marmurem, na których dopiero wznosiły się wieże, obwiedzione głębokimi rowami, tworzyły one niejako małe rzezypospolite, których władza rozciągała się na sąsiednie pola: okolice te, równie jak cała Europa, najeżone warownemi zankami, zbudowanymi na miejscach górzystych, służyły za mieszkanie dawnym panom Lombardzkim, Normandzkim, Francuzkim i Niemieckim, którzy w różnych epokach osiedli w téj okolicy i przynieśli z sobą obyczaje dzikie i wojownicze.

Ztąd wynikła wielka różnica pomiędzy mieszkańcami miast i wsi. Obywatele, to jest osiedli w miastach, całkiem oddani handlowi i rzemiosłom, przyswoili sobie język uformowany z narzecza teutońskiego i łacińskiego, który nazywano *gminnym*; baronowie zaś przesiadający

w zamkach, wierni swemu pochodzeniu niemieckiemu albo francuzkiemu, mówili razem własnym językiem; łaciński był tylko używany przez mnichów i duchownych.

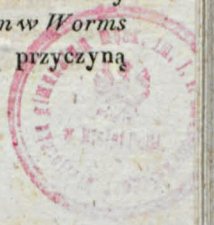
Przez długi przeciąg czasu, różność pochodzenia była powodem krwawych wojen pomiędzy mieszkańcami miast i baronami; najczęściej ostatni bez najmniejszego skrupułu obdzierali kupców i podróżnych po drogach, a mieszkańcy miast nawzajem stawając w obronie przeciw napastniczym sąsiadom, zmuszali ich do zamykania się w swoich fortcach. Przyszedł jednak czas że mieszkańcy miast i baronowie, sprzykrzyli sobie ustawiczne boje, ci ostatni zaczęli osiadać po miastach, gdzie oddzielną klasę zwaną *Szlachtą* stanowili.

Ta szlachta, chociaż została pierwszemi obywatelami miast, zachowała jednak swoje rycerskie zwyczaje i charakter dumny, przypominający bezustannie świetność ich pochodzenia. Opuściwszy obronne zamki, stawiać poczęli w miastach obronne gmachy, najeżone wieżami i basztami, gdzie urągali się z gminu, na który zawsze spoglądali z pogardą i nieufnością. Nie było miasta we Włoszech, w którymby się nie

wzniosło wiele budowli tego rodzaju, tam w nich każdy pan mieszkający z swoją rodziną, sługami, których uzbrajał w razie zamieszek, zachowywał niejaka nad obywatelami wyższość.

Mówiąc o nienawiści papieża Grzegorza VII przeciw Henrykowi IV, uważaliście moi czytelnicy bez wątpienia, jakie nieszczęścia na niego i na Niemcy ściągnęła klątwa. Wiedźcież że kwestja o inwestyturę, (tak ją bowiem nazywają), toczyła się długo jeszcze po śmierci Grzegorza: nieskończyła się nawet wtedy kiedy przeciw Henrykowi IV własny syn niecierpliwy panowania powstał. Henryk IV opuszczony od wszystkich niemieckich panów, umarł prawie jak żebrak w obcym mieście, gdzie z litości był przyjęty. Jego ciało, nawet po śmierci nie uszło zawiści nieprzyjaciół, nawet grobu odmówiono temu, który nosił purpurę cesarską i żelazną koronę lombardzką.

Henryk V ów wyrodney syn co przysporzył zgon ojca, wstąpił po nim na tron, lecz jego panowanie było nieszczęśliwe; walczył był bowiem na próżno z następcami Grzegorza, nareszcie zawarty układ z papieżem, zwany *Konkordatem w Worms* położył koniec niezgodom będącym przyczyną tylu nieszczęść.



Wkrótce potem wypadku, kiedy Henryk V umarł bezdzietnie, sejm Niemiecki, to jest: zgromadzenie książąt, rozdzieliło się na dwa stronnictwa, z których jedno było za *Konradem Hohenstaufen*, księciem Szwabskim, drugie za *Henrykiem Pysznym*, księciem Bawarskim, pierwszy był na tron powołany pod imieniem *Konrada III*, drugi zaś niechęć uznac swego wyboru skazany został na wygnanie.

Teraz należy wiedzieć, że rodzina nowego cesarza wywodziła swój początek z obronnego zamku, zwanego, *Wibeling* albo *Gybeling*, zbudowanego nad brzegami Renu; Henryk zaś pyszny był synem hrabiego włoskiego *Welf* albo *Gwelf*, stronnicy więc Konrada, przewali się *Gibelinami*, przyjaciele zaś księcia Bawarii *Gwelfami*. W kilka lat potem Konrad pogodził się z Henrykiem, lecz te nazwy stały się nader sławnymi w historii.

Konrad III miał siostrzeńca nazwiskiem *Fryderyk* zwanego *Barberusa* (rudobrody), ten książę po nim nastąpił. Fryderyk również jak inni cesarze niemieccy, udał się do Rzymu aby go Papież ukoronował, lecz zastał bramy miasta

zamknięte przed sobą i dowiedział się, że Papież *Adrian IV* panujący naówczas, przyrzekł tron *Wilhelmowi - Złemu*, królowi Sycylii, synowi sławnego Normanda *Rogera Guiskarda*. Z tej przyczyny niezgody pomiędzy papieżami, a cesarzami powstały na nowo i z większą mocą niż kiedykolwiek, że zaś prawie wszystkie miasta Lombardzkie, oświadczyły się za jedną lub drugą stronę, przeto przyjaciele *Barberussy* i papieża wznowili dawne przezwiska, które rozdzieliły Niemcy. *Medjolan*, *Bolonja*, *Florencja*, przeszły na stronę *Adriana IV* i przybrały nazwę *Gwelfów*; *Piza*, *Kremona*, *Placencja*, chwyciły się z zapalem sprawy *Fryderyka* i nazwane zostały *Gibelinami*.

To rozdwojenie stało się wkrótce źródłem nieszczęść dla całych Włoch, przez wiele lat były one widownią krwawych i zaciętych wojen, a morderstwa, otrucia, zdrady, służyły za broń zwyczajną.

Wpółśród tych klęsk zjawił się człowiek który nauczał cnoty i pokoju w miastach zniszczonych już to przez *Gwelfów*, już to przez *Gibelinów*. Był to mnich zwany *Brat Jan z Wicencji*,

który swoją porywającą i pełną mocy wymową wzbudził podobny zapał, jak niegdyś Piotr Pustelnik; lecz Jan, zamiast do wojny zagrzewać, zachęcał najzaciętszych nieprzyjaciół do pojednania się w imieniu świętej religji, która nakazuje kochać bliźniego jak i przebaczać największe urazy, szlachta, mieszczenie, wieśniacy, widząc swe zamki, wsie, domy i chaty zniszczone albo spalone, zbiegali się słyszeć słowa pokoju i godzili się z sobą. Ludzie nawykli do wojny, żalem padali na kolana błagając o darowanie grzechów i przyrzekając używać swęj broni na przywrócenie zgody. Jedność zdawała się już odradzać w zniszczonym kraju, lecz na nieszczęście, gdy brat Jan zapragnął godności książęcej, ten sam co nauczał żyć w pokoju, zapalił okropniejszą niż kiedykolwiek wojnę.

X. MANFRED

Od roku 1233 do 1266.

Wczasie długich kłótni papieżów z cesarzami domu Szwabskiego, syn Fryderyka Barberussy, imieniem *Henryk IV* przez związek małżeński z córką króla Sycylijskiego przyłączył do Niemiec państwo przez Normandów założone we Włoszech; lecz powiększenie władzy które zdawało się być korzystnem, przyspieszyło upadek domu *Hohenstaufenów*.

Czytając historję Niemiec, przekonać się można z jaką zaciętością papieże prześladowali rodzinę Fryderyka, zmuszali ją nawet niekiedy klątwami do nlegania ich woli. Z podżegania rzeczywospolite Lombardzka i Toskańska, wydały straszną wojnę książętom niemieckim, a chociaż wiele miast tych prowincji popierało stronę Gibelinów, władza cesarzów we Włoszech z każdym dniem słabła, a Gwelfowie z radością patrzeli jak przybliżała się chwila zupełnego uwolnienia téj krainy z pod panowania germańskiego.

Wśród tego usposobienia umysłów, przypadła śmierć cesarza Konrada IV, który zostawił po sobie za następcę cesarstwa i królestwa Sycylii, trzyletnie dziecko, nazwiskiem *Konradyn*. Papież Innocenty IV, chwytając chwilę sposobną do spełnienia swoich zamiarów, oświadczył że oddatą królestwo Neapolitańskie należy do dziedziny Świętego Piotra, aby zaś nikt nie śmiał się opierać, ofiarował tron owego państwa temu, kto się uzna, jego i kościoła wazalem, jakim był niegdyś Robert Guiskard.

Mały Konradyn miał stryja nazwiskiem *Manfreda*, wojownika zdolnego i odważnego, który postanowił uległością rozbroić zawziętość dumnego pana; pośpieszył więc do papieża, udającego się wówczas do Neapolu z przełożeniem że młody Hohenstaufen, niezem nie mógł obrazić stolicy apostolskiej, upraszał go więc pokornie aby mu zwrócił Sycylię, co więcej dla rozbrojenia gniewu papieża, sam mu prowadził konia za uzdziennicę kiedy ten przez strumień przejeżdżał, by okazać swoje uszanowanie dla kościoła; lecz to więcej jeszcze podnieciło dumę Innocentego i uzuchwaliło otaczających go Gwelfów; nareszcie Manfred został

ostrzeżony, że przeciwnicy jego czekają tylko sposobnej chwili pochycenia go i zamordowania.

Manfred widząc się być otoczonym od zaciętych wrogów, postanowił ująć tajemnie losu mu zgotowanego, udając więc że jeszcze raz wybiera się do papieża, z małą liczbą towarzyszy puścił się w drogę ku *Lucerji*, miasta położonego nad brzegami morza Adrjatyckiego, gdzie wiedział iż znajdzie przychylnych domowi szwabskiemu.

Przybywszy tam po wielu trudach tylko z trzema konnemi towarzyszami, gdyż reszta wśród przykrych pochodów wyginęła, zastał bramy zamknięte, lecz mury okryte mieszkańcami wiadomionemi o jego przybyciu.

Miasto Lucerja było prawie przez samych Saracenów zamieszkane, którzy tam osiedli po wypędzeniu swych przodków z Sycylii przez Normanów, ci nieobawiając się gniewu papieża, albowiem nie byli chrześcijanami, z radością patrzyli na przybycie niemieckiego księcia. Jeden z towarzyszy Manfreda postąpił ku murom i przemówił w arabskim języku: „Oto wasz pan, przybywa on oddając się z ufnością waszemu wier-

ności; otwórzcie więc mu bramy miasta, a on was wynagrodzi.” Słyszając to Saraceni, wykrzyknęli jednogłośnie: „Nie mamy kluczy lecz niech wejdzie, my za jego bezpieczeństwo zaręczamy.” W tym jeden z nich pokazał Manfredowi otwór w murze, przez który ściekał brudny strumień, a książę z siadłszy z konia, zaczął czołgać się tym wązkim otworem; Saraceni nie mogąc znieść, aby waleczny żołnierz niegodnym siebie wchodził sposobem, wzięli się i wyparli bramy; wtedy Manfred ukazawszy się przed nimi, został zanieiony do pałacu gubernatora, którego zmuszono że ugiął przed nim kolana.

Tak więc Manfred opanował miasto, gdzie znalazł liczne skarby, przez Fryderyka Barberussę, niegdyś złożone i przy téj pomocy zgromadził zaraz znaczne wojsko z Niemców i Saracenów.

Ta wiadomość tak straszny cios zadała Innocentemu IV, że w kilka dni umarł, a książę niemiecki z którym się połączyli Gibelini, Sycyljiscy i Neapolitańscy, odzyskał oba królestwa które mu Gwelfowie zwrócić musieli.

Tymczasem wzrastał młody Konradyn w Niemczech, pod okiem swojej matki, cesarzowej Konstancji, córki księcia Bawarskiego, ta roztropna monarchini, wychowała godnie swe dziecię, gdy nagle rozeszła się we Włoszech wiadomość że to dziecię umarło. Mieszkańcy królestw Neapoln i Sycylji, obawiając się popaść w moc Gwelfów, prosili Manfreda aby przyjął tytuł króla; lecz zaledwie ów książę na to zezwolił; przybyli do Neapolu posłowie od cesarzowej Konstancji, z uwiadomieniem że wieść o śmierci Konradyna była fałszywa, dopominając uporczywie o zwrót królestwa, które z prawa dziedzictwa po ojcu do niego należy.

Manfred żałował bez wątpienia swego pośpiechu, lecz odpowiedział niemieckim posłom w obecności swoich baronów, że raz wstąpiwszy na tron przez siebie wyrwany z rąk Gwelfów, nie może już z niego zstąpić i zwrócić synowcowi; dodając, że kobieta i dziecię nie mają dostatecznej siły do utrzymania chwiejącej się jeszcze władzy; lecz zapewnił że po jego śmierci Konradyn będzie następcą. Ta odpowiedź nie zadowolili cesarzowej Konstancji, obawiającej się aby syn

nieutracił korony, której bodaj był nigdy nie nosił.

Oprócz tego inne jeszcze niebezpieczeństwa groziły królestwu Manfreda. Klemens V odziedziczywszy po wszystkich poprzednikach nienawiść ku szwabskiemu domowi, wykładał na nowo króla Sycylijskiego, oskarżając go o przywłaszczenie królestwa do stolicy Świętego Piotra należącego.

W tej epoce zapalał ludów Europejskich do krucjat już osłabły, jednak jeszcze wielu książąt, panów i baronów rozmaitych krajów, pałało chęcią prowadzenia odległych wojen, które podobąły się niespokojnym umysłom i miały zgładzać grzechy i zbrodnie, których nie przestawali popełniać. Klemens IV znając ducha i charakter tych ludzi, powziął myśl ogłoszenia krucjaty przeciwko Manfredowi, będąc pewnym zgromadzenia znacznych sił, ogłoszeniem odpuszczenia grzechów wojującym dla dobra kościoła. By zaś więcéj zająć tą wyprawą baronów francuzkich, powołał na tron Neapolitański młodego księcia francuzkiego nazwiskiem *Karola* hrabiego *Andegawji*, brata Ludwika Świętego. Karol

dumny i chciwy panowania, pośpieszył do Włoch dla opanowania ofiarowanego mu królestwa, w towarzystwie wielu rycerzy francuzkich z którymi przyrzekł swoje nowe szczęście podzielić.

Manfred ze swojej strony gotował się do odparcia go. Lecz za zbliżeniem się Francuzów tak wielki przestрах opanował baronów Neapolitańskich, że kiedy Manfred powołał ich aby podług podobnego zwyczaju, stawili się zswemi zbrojnemi lennikami, z boleścią ujrzał szeregi swoje zbyt nieliczne.

Jakkolwiek bądź, dwa wojska spotkały się nad brzegami rzeki *Kalory*, oddzielającej kraje Papiezske od królestwa Neapolitańskiego, niedaleko miasta Benewentu. Tam stoczono krwawą bitwę, gdzie Manfred cuda waleczności okazawszy wśród walki opuszczony od swoich baronów, rzucił się z rozpaczą w tłumy walczących Francuzów, którzy zdziwieni tak nadzwyczajną odwagą, zabili go nie wiedząc kto on był. Przez trzy dni nadaremnie szukano ciała jego pomiedzy poległemi, przyjaciele już się pocieszali nadzieją że uszedł rzezi; w tem jeden z giermków poznał trupa jego. Zaniesiono wtenczas zwłoka-

ki przed Karola, który chcąc się upewnić o jego śmierć, kazał przywołać baronów zabranych w niewolę aby go poznali. Na ten smutny widok jęk boleści wydobył się z piersi wiernych mu wojowników. A z rozpaczy tych lenników mógł wnosić Karol o ważności odniesionego zwycięstwa.

Wiedziony nienawiścią Karol niekazał grzebać ciała Manfreda, pod pozorem iż był wykłętym; lecz rycerze francuzcy nie mogąc znieść aby zwłoki walecznego wodza do tego stopnia znieważano; wykopali mu grób nad brzegiem rzeki Kalory, a każdy żołnierz zwycięzkiego wojska, położył kamień dla wzniesienia pomnika nieszczęśliwej odwadze. Mimo to jednak Manfred nie spoczywał spokojnie, wykopany z grobu za rozkazem rządzącego dziedziną Świętego Piotra, był porzucony na polu nie daleko Rzymu. Żona i dzieci nieszczęśliwego monarchy, dostały się w ręce nielitościwego Karola, któryazał je wtrącić do więzienia, tam wkrótce z nędzy zginęły; z całej rodziny pozostała tylko córka Manfreda Konstancja, poszła ona na lat

kilka pierwej za króla Aragońskiego w Hiszpanji, wkrótce będę o nim mówił.

Baronowie, którzy opuścili Manfreda, zostali za swoje przestępstwa skarani, bo Karol rozkazał ich posiadłości złupić, a miasta i zamki oddać na pastwę płomieniom.

XI. ŚMIERĆ KONRADYNA.

Od roku 1263 do 1268.

Jakkolwiek stronnictwo Gibelinów pokonane było z Manfredem pod Benewentem, nie sądząc jednak aby całkowicie zniszczone zostało; jego nadzieje zwróciły się jeszcze ku młodemu Konradynowi który zaledwie szesnaście lat mając, objawił już wielkie przymioty duszy i serca, dziedziczne niejako w rodzinie Szwabskiej i wstocie Konradyn zdawał się być przeznaczony do położenia kresu nieszczęściom od tak dawna niszczącym kraj. Lecz smutne przeznaczenie inaczej zrządziło.

Najznakomitsi Gibelini królestwa Neapolitańskiego, Pizy i innych miast włoskich, nalegali na cesarzową aby to drogie dziecię które oni przysięgali bronić do ostatniego tchu życia, postawiła na ich czele. Uwiadomiono tę monarchinię że Francuzi postępowaniem swoim powszechną na siebie ściągnęli nienawiść i że za ukazaniem się Konradyna całe Włochy powstaną. Dobra matka, mimo wrodzonej przezorności, uległa naleganiom poddanych i własnego syna, który w obronie praw swjej rodziny chciał się z orężem wręku odznaczyć.

Najmężniejsi niemieccy panowie zbiegali się pod jego chorągwie i liczne tłumy ludzi zbrojnych otoczyły młodego księcia; ze wszystkich wojowników odznaczał się szczególnie *Fryderyk* książę Austryjacki, przyjaciel jego od dzieciństwa, mąż waleczny i równie jak on godny kochania. Za zbliżeniem się Konradyna Saraceniowie włoscy, wierni przyjaciele Manfreda z nim się połączyli, wiadomość zaś o tem nadspodziewanem powstaniu przestraszem przejęła Karola Andegaweńskiego, który zaledwie zbroję na purpurę zamienił.

Konradyn podstąpił aż pod Rzym, papież rzucawszy na niego klątwę, schronił się sam do sąsiedniego miasta: lud zaś tej stolicy przyjął go z okrzykami radości. Książę niemiecki z ukontentowaniem dowiedział się że Karol spieszy przeciw niego z słabymi siłami, gdyż widział zbliżoną chwilę co miała stanowić byt jego.

W istocie, dwa wojska spotkały się na obszernej równinie pod miastem *Akwilla*, niedaleko morza Śródziemnego. Tu rozstrzygły się osy domu Szwabskiego, pomiędzy Gwelfami i Gibelinami włoskimi. Na nieszczęście w wojnie odwaga i dobra sprawa nie stanowią wszystkiego i wrzące męztwo Konradyna uległo doświadczeniu Karola. Wojska młodego Hohenstauffena zostały rozbite, on sam nawet z wiernym towarzyszem Fryderykiem chcąc ująć do Sycylii, zdradzony i pochwycony dostał się w ręce zwyciężonego przeciwnika.

Wiele się uradował zwycięzca mając w swych rękach tego, którego samo zbliżenie się zachwiało jego tronem. W tej chwili śmierć Konradyna już została postanowioną; lecz zwycięzca osłonił swoje zbrodnię szatą sprawiedliwości: zwołał

z całego królestwa Neapolitańskiego Gwelfów, dla potępienia Konradyna, którego całym było występkiem, że walczył dla odzyskania praw swoich.

Młody jeniec grał wszachy z swoim przyjacielem Fryderykiem, kiedy mu doniesiono że jest na śmierć wskazany. Karol sam ze swemi rycerzami był przytomnym wykonaniu wyroku jak by się obawiał żeby jedna kropla krwi zemsty jego nie uszła.

Konradyn otoczony katami, sam zdjął płaszcz z siebie, nie chcąc aby się go dotykały ręce oprawców. Potem ukląkłszy i gorącą odmówiwszy modlitwę, wykrzyknął: „o moja matko, biedna matko, jaka smutna dla ciebie wiadomość!” Te wyrazy wycisnęły żyły przytomnym, zewsząd słyszano łkania i jęki, nim wykonano wyrok, Konradyn rzucił wpośród ludu swoją rękawicę którą podniesiono z zapamię. Z Konradynem zginął Fryderyk i ci wszyscy którzy go nie opuścili w nieszczęściu.

W owym czasie był zwyczaj, że kiedy rycerz wyzywał do walki, rzucał przed siebie rękawicę; rzuconą przez Konradyna, zanieśiono Kon-

stancji królowej Aragońskiej, którą ona z uszanowaniem przyjęła i zobowiązała się pomścić śmierci swego krewnego. Wyzwanie umierającego księcia, stało się przyczyną długich wojen pomiędzy Francją i Hiszpanją.

Na Konradynie wygasła świetna rodzina Hohenstauffenów, której byt zakłuczony był wojną z papieżami. Sprawca jego zgonu niekosztował pokoju: Zbuntowani Sycyljanie, wymordowawszy pewnego dnia wszystkich francuzów, poddali się królowi Aragońskiemu i odłączyli się od Neapolu. Karol zaś w starości licznemi nieszczęściami odpokutował morderstwo Konradyna i rzeź wiernych jego towarzyszy.

XII. WIEŻA GŁODU.

Od roku 1268 do 1288.

Po upadku domu Szwabskiego, wojny pomiędzy Gwelfami i Gibelinami, długo jeszcze trwały; wśród tego zamieszania, miasto Piza, chociaż szczerze do stronnictwa cesarzy przywiązane,

8

mały tylko miało dotąd udział w wypadkach, których sąsiednie prowincje były widownią.

Piza równie jak inne grody włoskie, obejmowała w swych murach znaczną liczbę baronów, i wśród tego handlowego miasta, każdy z tych panów ukazywał się z licznym poczem, posiadał warowny pałac. Jedni z nich nazywali się Gwelfami drudzy Cibelinami i zdawało się, że za najmniejszą sposobnością łatwo walka wybuchnie.

W tym właśnie czasie Genuńczycy patrzący zawistnie na wzrastającą potęgę Pizy, wydali jej wojnę i wysłali flotę liczną na opanowanie miasta; lecz ci przygotowali równą liczbę okrętów i wyprawili znaczną liczbę żołnierzy i majątków. Genuńczykami dowodzili dwaj znamienici wodzowie *Dorja* i *Spinola*, sławni rodem i odwagą. Naczelnikiem Pizanów był *Morosyni* Wenecjanin i Hrabia *Ugolino Gherardeska*, którego imie smutnem stało się w historii wspomnieniem. Za zbliżeniem się nieprzyjaciół, flota Pizańska pobłogosławiona przez arcybiskupa wyruszyła pod żagle; nazajutrz spotkała się z nieprzyjacielską w bliskości małej wyspy *Melorja*,

niedaleko od Pizy; powstała okropna bitwa pomiędzy marynarzami sławnymi odwagą i doświadczeniem.

Długo zwycięstwo wahało się, już Genuńczykowie zaczęli powątpiewać o pomyślnym skutku zaciętej walki, kiedy hrabia *Ugolino*, przestraszony wysileniem nieprzyjaciół, uszedł i powiodł za sobą znaczną liczbę statków. Naczelnicy Pizańscy za przykładem *Morozyniego*, walczyli z Genuńczykami, lecz przemożną obskoczeni siłą, dostali się z samym *Morozynim* w ręce zwycięzcy. Genuńczykowie przyprowadzili do dziesięciu tysięcy jeńców, morze zaś wyrzuciło bardzo wiele trupów poległych.

Porażka pod *Melorja*, jest sławnym w historii wypadkiem, ona pierwszy cios zadała potęgę Pizy, a własni obywatele dokonali jej zguby. Pomiedzy licznymi jeńcami, przyprowadzonymi przez zwycięzców do Genui, znajdowało się wielu panów zdolnych jeszcze ojczyznę od zguby ocalić; lecz kiedy Genuńczykowie chcieli aby za ich okup oddano wiele obronnych zamków przyległych Pizie, których utrata byłaby wydała tę nieszczęśliwą okolicę w moc wrogów,

owi jeńcy jednogłownie odmówili odzyskania wolności, którą tak drogo okupić im kazano, wznowiając więc szlachetne poświęcenie się Regulusa wystali do współ-obywateli, błagając aby ich nieszczęśliwemu przeznaczeniu zostawili a rzeczypospolitą w ręce nieprzyjaciół nie podawali.

To upokorzenie Pizy ośmieliło innych jej nieprzyjaciół i Gwelfowie Toskańscy pod pozorem nkarania miasta Gibelinów, w istocie zaś by podzielić z Genuą skarby tego nieszczęśliwego grodu; wydali wojnę Pizanom, oblegli miasto od strony lądu wtedy kiedy okręty genueńskie blokowały port w zamiarze zniszczenia go.

Wtęj ostateczności obywatele Pizy, zwrócili oczy na jednego człowieka, który zdawał im się zdolny do ocalenia rzeczypospolitej, to jest na hrabiego Ugolina tego samego który uszedł z pod Melorja, nadali mu najwyższą władzę z tytułem *Kapitana Jeneralnego*.

Był to człowiek dumny i wyniosły, który widząc najświetniejsze rodziny pogrążone w smutku i żałobie, postanowił korzystać z publicznych nieszczęść i wynieść się nad wszystkich swoich

współobywateli. Pierwszém jego staraniem było wysłać bogate dary urzędnikom Florentckim, ażeby odwrócić ich zamiary względem Pizy; aby zaś nikt o tém nie wiedział, napełnił sztukami złota wiele butelek, które posłał jako kosztowne wina. Florentczykowie ujęci skłonili się do jego żądania, a kiedy Pizańczykowie przez wdzięczność nazywali go swoim wybawcą, on wtenczas gnębił przeciwnych sobie i wypędził z miasta dziesięć tysięcy najznakomitszych rodzin Gibelinów, zburzywszy ich pałace. Tego samego dnia gdy upojony szczęściem, dawał bal wspinały dla licznych przyjaciół, w pośród radości odezwał się do jednego z nich: „I cóż mi teraz braknie? Ten mój odpowiedział, tylko gniewu Bożego.” W istocie, wkrótce on go dosięgł.

W tym czasie arcybiskup Pizy, nazywał się *Roger Ubaldini*, był on także dumny i wyniosły i do tego dawnym nieprzyjacielem rodziny Gherardesków, a nadto naczelnikiem Gibelinów rzeczypospolitej Pizatyńskiej. Niespodziewana okoliczność wykryła tajoną nienawiść.

Od porażki pod Melorja, Piza niegdyś tak kwitnąca, ujrzała wysychające źródło swych bo-

bactw, a następnie powstającą pomiędzy obywatelami nędzę. Naród obwinał Ugolina że jest sprawcą tylu nieszczęść.

W tém położeniu rzeczy siostrzeniec arcybiskupa, udał się do hrabiego prosząc aby się ulitował nad ludem; Ugolino nie mogący znieść najmniejszego wyrzutu, uderzywszy siekierą młodzieńca w głowę, trupem go na miejscu położył.

Dowiedziawszy się o tém arcybiskup, nie mógł władać swoją boleścią i oburzeniem; zamiast oplakiwać zgon siostrzeńca, którego kochał jak syna, kazał uderzyć w wielki dzwon, na odgłos którego mieszkańcy Pizy zwykle się z bronią zgromadzali, uwiadomił ich w ten czas, że jeden z wnuków Ugolina ma zamiar wydać miasto w ręce Gwelfów Florentckich.

Ta wiadomość straszne w Pizie zrzędziła oburzenie; kaźden uzbrowiwszy się czem tylko mógł biegł do Ugolina pałacu, który zbuntowani podpalili, pochwyciono hrabiego, w chwili kiedy z dwoma synami i dwoma wnukami chciał się ucieczką ratować. Ci czterej młodzieńcy wraz z ojcem zostali wtrąceni do wieży nad brzegami Arno, na-

leżącej do *Gwalandich*, nieprzyjaznych *Gherardeskom*.

Ugolino i jego dzieci jęczeli w wieży *Gwalandich* od kilku miesięcy, nieprzewidując końca swych cierpień, kiedy arcybiskup postanowił pozbyć się nieprzyjaciół, kazał wrzucić klucze więzienia w rzekę Arno, zabroniwszy pod karą śmierci zbliżać się do murów, by więźniom nie udzielać żywności.

W téj chwili zaczęło się najokropniejsze dla tych nieszczęśliwych cierpienie, przez pięć dni doznawali męczarni pożerającego głodu, którego zaspokoić nie mieli sposobu. Ugolino na widok boleści dzieci, rozdzierał sobie ciało z rozpacz; młodzi zaś męczennicy, czołgając się u stóp jego wołali z płaczem: „Ojczy, czemu nas opuszczasz?” Nieszczęśliwy patrząc po kolei na śmierć swych dzieci, szóstego dnia stracił wzrok i błądząc niejaki czas pomiędzy trupami upadł i ducha wyzionął. Wieża *Gwalandich* znana jest do dziś w Pizie pod nazwiskiem *Wieży Głodu*.

Wkrótce po zgonie Ugolina, Piza dostała się w ręce Gwelfów Florentckich, którzy złupiwszy

ją, zmusili mieszkańców do zawalenia portu, przez co handel ich na zawsze zniszczono.

Pomiędzy drogiemi przedmiotami które Florentczykowie przenieśli do siebie po zniszczeniu Pizy, znajdowały się nieoszacowane Pandekta, które dla staranniejszego przechowania kosztownie oprawiono z klamrami srebrnemi, przez długi czas były one złożone we Florencji w wspianym wyłaczanym pokoju, w niektóre tylko dnię roku urzędnicy z odkrytą głową, w towarzystwie mnichów, z zapalonymi świecami okazywali je ludowi, z temi samemi obrzędami jakie przy wystawieniu relikwji są zachowywane.

XIII. ALMORAWIDOWIE W HISZPANJI

Od roku 1086 do 1146.

Nie zapomnieliście zapewne moi czytelnicy o potężnym państwie, założonem przez Abderama w Hiszpanji, po upadku Ommjadów z Damaszku. Wielu panujących po nim przez trzysta lat, okazało się godnemi następcami tego wielkiego mo-

narchy i w ogóle panowanie Ommjadów było dla mahometańskiej Hiszpanji epoką sławy i świetności.

Kiedy cała Europa pogrążona w barbarzyństwie, niszczyła ostatki cywilizacji rzymskiej, a Francja, Niemcy i Włochy wznosiły tylko ogromne fortece; kiedy naczelnicy tych narodów gardzili nauką i czytać nawet uczyć się nie chcieli; uważając naukę za niegodną człowieka wolnego; Arabowie wtedy hodowali w Kordubie drogie nasiona nauk, sztuk i rękodzieł.

Nie sądzicie jednak aby w czasie w którym ustawiczne wojny niepokoiły świat cały, Hiszpanja używała pokoju. Państwo Ommjadów było zaburzone przez niezgody domowe i przez śmiałe przedsięwzięcia chrześcian hiszpańskich, którzy zszedłszy z gór Asturji, założyli królestwa *Kastylii*, *Leonu*, *Aragonji*, *Nawarry*, a wkrótce potem *Portugalji*, nad temi panowali waleczni monarchowie i zawzięci nieprzyjaciele mahometanów.

Ostatni z Kalifów Ommjadzkich w Kordubie nazywał się *Hischem III*; doczekał po długich walkach że rozmaite prowincje odrywały się od

jego państwa i zakładały udzielne królestwa, a *Alfons IV* przezwany *waleczny*, król Leonu zadał cios śmiertelny potęgze muzulmańskiej, odbierając im Toledo.

Strata Toledu i zwycięstwa chrześcian tak wielki przestрах rozsiały pomiędzy emirami hiszpańskimi, że czternastu z nich postanowiło wezwać pomocy arabsów Afrykańskich pod dowództwem *Jouzefa*, który w tej części świata, założył obszerne królestwo zwane cesarstwem *Marokońskim*. Lecz jeden z emirów nazwiskiem *Zagut* sprzeciwił się temu zamiarowi, wystawiając im że przybyłcy mogą ich kiedyś podbić pod swoje panowanie; nadaremnie przypominał że niezgody tylko są przyczyną wszystkich ich nieszczęść. Ta rozsądna mowa *Zuguta* zamiast ich przekonać, wzbudziła tylko oburzenie, wysłali więc jednego z pomiędzy siebie do Afryki, dla zawarcia przymierza z *Jouzefem*.

Ów książę Afrykański *Jouzef*, którego uwielbiano wszędzie odwagę i przymioty był już w podobnym wieku; panował on nad pokoleniem arabskiem, nazwanem *Almorawidy*, co miało znaczyć *Poświęceni Bogu*.

Jouzef spoczywał po swych zwycięztwach w pałacu *Fez*, kiedy poseł arabski przybył w imieniu emirów hiszpańskich, wzywając pomocy jego przeciwko chrześcijanom Leonu i Kastylji. Afrykanin zgromadziwszy liczne *Almorawidów*, *Berberów* i *Maurów* wojsko, niedługo ukazał się pod murami *Sewilli*, gdzie emirowie przyjęli go jako podporę islamizmu; lecz ich radość wkrótce się w smutek zmieniła, albowiem podług słów mądrego *Zeguta*, pana sprowadzili sobie.

Afrykanin ruszył przeciwko królowi Leonu ze wszystkimi siłami, jakie tylko zebrać był zdolny, dwa wojska spotkały się na równinie pod *Zalaka*, położonej niedaleko od *Badajoz*, było to we czwartek i bitwa nazajutrz zdawała się być nieuchronną, lecz *Alfons* poszedł fortem nieprzyjaciela. W wieczór wysłał herolda, przedstawiając królowi Marokańskiemu, aby nazajutrz nie staczano bitwy, ponieważ piątek jest świętem u muzulmanów, ani w sobotę, albowiem jest sabatem żydów, których wielu było w obu wojskach, ani nakoniec w niedzielę, jako w dniu spoczynku chrześcijan.

Jouzef zezwolił na ten układ i bitwę odroczone aż do następnego poniedziałku, kiedy nagle Hiszpanie łamiąc dane słowo, napadli na Afrykański obóz; lecz wiarołomstwo Alfonsa VI słusznie zostało ukarane, bo nieustraszony Jouzef, oburzony przeniewierstwem, zgromadziwszy żołnierzy odniósł nad chrześcijanami świetne zwycięstwo i większą część Hiszpanji pod swoje panowanie zagarnął. Król Leonu ciężko ranniony uszedł z pola bitwy z niewielu towarzyszami, resztki zaś wojska hiszpańskiego, schroniły się aż pod mury Toledu.

Bitwa pod Zalaka przywróciła potęgę muzułmanów w Hiszpanji i wstrzymała postępy chrześcijan, ona to wydarła władzę Arabom a oddała Maurom afrykańskim, którzy ją przez cztery wieki dzierżyli.

XIV. ALMOHADOWIE

Od roku 1146 do 1163.

W tym czasie kiedy Emir Ali, syn Jouzefa, panował zarazem nad cesarstwem Marokańskim i nad Hiszpanją muzułmańską, ukazał się w Afryce, człowiek nazwany Muhamed, urodzony pomiędzy gminem w Kordubie (jego ojciec był zapalającym lampy w meczecie) ten w krótkim czasie poczynił znakomite zmiany w państwie Maurytańskim.

Ten Muhamed skończywszy nauki w najświetniejszej szkole w Andaluzji, odbył podróż do Bagdadu, gdzie najuczeńszy iman dawał mu lekcje z których umysł żywy i przenikający umiał korzystać. Obdarzony równie jak Mahomet charakterem gwałtownym i przedsiębiorczym, postanowił przywieść Mahometanów Afrykańskich i Hiszpańskich do ścisłego wykonywania Koranu i nadał sobie imię *Machadi*, to jest natchnionego.

Pewnego dnia wszedłszy do wielkiego marokańskiego meczetu, kiedy emir miał się udać na modlitwę, usiadł na miejscu przeznaczonem dla księcia, a gdy mówiono aby ustąpił, odpowiedział głośno: „Świątynie są tylko dla Boga.” Te wyrazy koranu przejęły uszanowaniem obecnych, a gdy emir wszedłszy do świątyni zapytał tego człowieka, biorąc go za Marabuta, (tak muzulmanie nazywają ściśle wykonywających koran) czyby potrzebował czego; Muhamed udając natchnionego, odpowiedział że żadnych dóbr ziemskich nie pragnie; tylko wypełnia wolę Boga, wzywającego lud do wykonania praw proroka.

Po tej scenie, Mahadi udał się pomiędzy grobowce wzniesione niedaleko Maroko, zbudował tam chatę, wkrótce zaczęło się zbierać mnóstwo ludu dla słuchania jego przepowiedni.

Emir Ali dowiedziawszy co się dzieje, zgromadził imanów i *Alfaków* (rodzaj uczonych tłumaczyących koran) i rozkazał im powiedzieć co myślą o tym człowieku, oni oświadczyli że Muhamed jest niebezpiecznym i zdolnym poburzyć lud; Ali idąc za tą radą, rozkazał okuć go w kaj-

dany; dopiero kiedy jego *Hagib* (to jest pierwszy minister) wstawił się za nim, uwolnił Muhameda.

Nienawiść Imanów i Alfaków ku natchnionemu wkrótce stała się wiadomą ludowi, zaczęto się tłumnie zgromadzać w miejscach, któredy on miał przechodzić. Wtedy pod pozorem iż się chroni przed zawiścią nieprzyjaciół, zręczny Machadi z dziesięciu towarzyszami udał się na skały Atlasu, gdzie wkrótce otoczyło go mnóstwo Berberów i Maurów z różnych pokoleń afrykańskich, którym dał sztandar biały i nazwisko *Almohadów* albo *Unitów* co miało znaczyć wyznających jednego tylko Boga.

Po nie jakim czasie, nathniony z szedłszy z gór Atlasu z wojskiem złożonem z dzikich i fanatycznych Maurów; rozproszył wojsko emira Marokańskiego i zadał ostatni cios państwu Almorawidów, już zagrożonemu przez chrześcijan hiszpańskich, w tém śmierć zaszła go, wyznaczył on po sobie za następcę wieśniaka Berberyjskiego, nazwiskiem *Abdel-Mumen* (to jest sługa wiernych).

Obawiając się aby po śmierci natchnionego, wiele pokoleń nie oddzieliło się od jego wojska, Abdel-Mumen wypadek ten trzymał w tajemnicy blisko przez trzy lata i rządził w imieniu Mahadego; lecz kiedy sądził że nadeszła stosowna pora ustalić swą władzę, zgromadził szeków berberyjskich, ci go ogłosili księciem i kalifem Almohadów.

Zaledwie opanował Afrykę która od upadku Ormmiadów, stała się siedliskiem muzułmanów zachodnich, Abdel-Mumen postanowił scigać resztki Almorawidów w Hiszpanji, którzy jeszcze mężnie potykali się z chrześcianami Kastylskimi i Leońskimi. Za ukazaniem się tylko Almohadów powstało pospólstwo, otworzyło bramy Korduby wojskom nowego kalifa; wkrótce wszystkie inne miasta będące w ręku Maurów temuż popadły losowi; ostatni Almorawidowie pokonani, otrzymali pozwolenie oddalenia się na wyspy Balearskie, położone niedaleko Hiszpanji na morzu Śródziemnem, a Abdel-Mumen zakładając państwo Almohadów, przybrał tytuł *Miramolina*, to jest emira albo naczelnika wiernych,

któren monarchowie afrykańscy długo po nim nosili.

Tak więc w ciągu lat kilku znikła maurytańska rodzina, która przed sześćdziesięcią laty wywróciła najświetniejszy w Europie tron Ormmiadów: cała muzułmańska Hiszpanja przeszła pod panowanie Almohadów; lecz co raz bardziej uszczuplaną była przez królów Kastylji, Leonu Arragonji, Nawarry i Portugalji, wątpić już nie można było że w krótkim czasie przejdzie w ręce Hiszpanów.

Należy rozróżnić dwa muzułmańskie plemiona, które po sobie nastąpiły w Hiszpanji, Almorawidowie pochodzący z Imenu, nie byli tak dzicy jak Almohadowie, wywodzący ród swój od pokoleń Berberów i Maurów z pod góry Atlasu; prawdziwych potomków Numidów, o których tak częsta jest wzmianka w historii Rzym-
skiej.

XV. PROCH STRZELNICZY.

Od roku 1163 do 1257.

Trudno napotkać w historii silniejszy opór nad ten jaki stawiali Hiszpanie, walczący przez ośm wieków przeciwko Arabom i Maurom, którzy ich kraj opanowali. Pokonani pod Guadaletą przez Arabów, pod Zalaka przez Almorawidów, nie wachali się próbować losu wojny przeciw Almohadom; przekonani że prędzej lub później staną u celu swych usiłowań i wyrwą z rąk muzułmańskich państwo przez Gotów im zostawione.

W istocie, kiedy Almorawidowie byli przymuszeni oddać wojskom Miramolina ostatnie prowincje Hiszpanji, królowie chrześcijańscy krwawą i uporczywą wojnę prowadzili z machometanami. Następca Abdel-Mumena zginął w bitwie w Portugalji, a to powołenie ożywiło zapał Hiszpanów i było przepowiednią nowych zwycięstw; w tém nieroztropność króla Kastylskiego o mało nie zgubiła na zawsze sprawy Hiszpanów.

Jakoub syn Miramolina poległego w Portugalji, wstąpił na tron Marokański i ogłosił wojnę świętą. Niezliczone hordy Afrykanów zbiegły się na to wezwanie i Jakoub od strony Gibraltaru wylądował z najstraszniejszym wojskiem, jakie kiedykolwiek zagroziło chrystjanizmowi.

Dowiedziawszy się o tém król Kastylski *Alfons IX*, zgromadził swoich wojowników i wezwał pomocy królów Nawarry i Leonu; lecz nie ostrożny wyszedł przeciw Maurom za nim sprzymierzeni z nim się połączyli.

Wojska nieprzyjacielskie spotkały się pod murami *Alarkos*, tam zaszła krwawa bitwa, a Kastaljanie pomimo cudów waleczności pokonani zostali. Co tylko wojsko chrześcijańskie miało najwaleczniejszych żołnierzy, wszyscy legli na polu bitwy, albo wpadli w ręce Miramolina, lecz ich ten monarcha wolnością obdarzył. *Alfons* błagał o zawarcie dwunastoletniego pokoju, którego mu Jakoub zadowolony upokorzeniem chrześcijan nieodmówił.

Zdawało się że zwycięstwo pod *Alarkos* znowu Hiszpanją poddało pod panowanie Maurów; lecz uporczywy patryotyzm Hiszpanów nie znie-

chęcił się wcale przegrana i zaledwie dwanaście lat upłynęło, Alfons IX pierwszy zapalił wojnę niszczącą Andaluzję, potężny Jakoub już nie żył, a syn jego i następca *Muhammad* był młodzieńcem więcej przyzwyczajonym do rozkoszy pałacu jak do wojny; jednak idąc za przykładem ojca, ogłosił wojnę świętą i zagroził napadem królestwom chrześcijańskim Hiszpanji.

Niedaleko Tolozy Almohadowie i Kastyljanie spotkali się znowu i tym razem zwycięstwo pozostało przy chrześcijanach.

Almohadowie chcieli zgonem swoim okazać się godnymi dawnych zwycięstw, bataljony ich otoczone łańcuchami żelaznymi, wycięte zostały przez Hiszpanów, emir Muhammad ocalenie swoje winien był szybkości konia.

Zwycięstwo pod Tolozą jest kresem pomyślności Muzułmanów w Hiszpanji i pierwszym krokiem do zupełnego ich wypędzenia. Od tej chwili walka pomiędzy obu narodami, była tylko ciągiem niepomyślności dla Almohadów i *Ferdynand III* wnuk Alfonsa IX, połączwszy korony Kastylji i Leonu, dokonał z chwałą przedsięwzięcia przez dziada rozpoczęte.

Ten monarcha któremu historia zachowała przezwisko świętego, zadał najokropniejszy cios potędze muzułmanów, opanowawszy dwa główne miasta Andaluzji *Kordubę* i *Sewillę*. Żałować potrzeba, że bez względu na wspaniałe pomniki którei Kalifowie zdobyli miasta, większa część pałaców, ogrodów, szkół, bibliotek, została przez Hiszpanów zniszczoną.

Najwięcej plami zdobywcę Andaluzji niełudzkosć z jaką wypędził muzułmanów z ich siedzib, obdarł z wszelkiej własności i wyludnił najpiękniejsze okolice które przed chwilą kwitnące, stały się potem nieurodzajnymi. Powiadają że rolnictwo w okolicach Sewilli tak zostało zaniebane, że musiano z innych prowincji sprowadzać zboże.

Muszę tu nadmienić że w tym czasie w Hiszpanji użyto po raz pierwszy straszego środka wojowania, o jakim dotąd Europa nie pomyślała. Mówię o prochu strzelniczym, którego Maurowie w kilka lat po bitwie pod Tolozą przeciwko chrześcijanom użyli, przynieśli oni go ze Wschodu, gdzie był znany od kilku wieków; wynalazek ten jakkolwiek niszczący ludzi, złagodził je-

dnak srogość wojny i uczynił mniej straszną i mniej krwawą, jak w tenczas kiedy włocznia, łuk i strzały były używanemi. Rycerze chrześcijańscy długo gardzili bronią ognistą, którą osądzili za niegodną odważnego człowieka, ponieważ razi z daleka i siły bezużytecznemi czyni, przekonali się jednak później, że nie ma ona w sobie nic przeciwnego odwadze i czyni wszystkich równymi na polu bitwy.

XVI. RUDOLF HABSBURGSKI

Od roku 1273 do 1291.

Opowiadając historję pierwszych cesarzy niemieckich nadmieniałem, że pod następcami Karola IV, okolica ta podzieloną była pomiędzy książąt Saskich, Frankońskich, Bawarskich i Szwabskich, którzy jak widzieliśmy posiadali albo się spierali o koronę cesarską. Otto Wielki pierwszy panujący nad Lombardją, pochodził z domu Saskiego; że Henryk IV prześladowany przez Grzegorza VII był z familji Frankońskiej;

że nakoniec Fryderyk Barberussa, który rozpoczął we Włoszech krwawe kłótnie pomiędzy Gwelfami i Gibelinami, pochodził z linji Szwabskiej. Rodzina Bawarska jeszcze niedostała korony, o którą na próżno ubiegała się wraz z domem Hohenstauffenów.

Prócz starożytnej Germanji położonej pomiędzy Renem i Dunajem, która dotykała z jednej strony Francji, a z drugiej Węgier, cesarstwo Niemieckie rozciągało się jeszcze w wielkiej części Lotaryngji i Burgundji, których początek wytłomaczyłem w historji Karola IV. Część tego ostatniego królestwa zawarta pomiędzy Renem i górą *Jura* nazywała się *Helwecją*. Był to kraj dziki i zamieszkały od ludu wolnego utrzymującego się z licznych trzód. Ta okolica, równie jak prowincje sąsiednie Francji, Niemiec i Włoch okryta była obrońnymi zamkami, w których dumni baronowie przemieszkiwali. Wznosiły się tutaj także bogate klasztory, otoczone wysokimi murami, do nich należały po większej części okoliczne wioski. Niektóre miasta ożywiały ten kraj malowniczy, a pomiędzy niemi najznakomitsze w ówczas były: *Bazylea*, *Zurich*, *Bern*, *Lu-*

cern, *Friburg* i wiele innych osiadłych przez lud pilny i pracowity.

W tej epoce w Helwecji, jak i w innych krajach feudalnych, baronowie łupili klasztory, palili wsie i zabierali trzody; w tém położeniu, Opaci czyli przełożeni klasztorów, udawali się pod opiekę jakiego możnego pana, ten obowiązywał się walczyć przeciw napadającym opactwo. Baronowie mający najwięcej miejsc obronnych i ludzi, byli najbardziej poszukiwani i niekiedy jeden bywał obrońcą kilku klasztorów.

Prawie od dwustu lat inny zwyczaj wprowadzony został w Europejskich krajach; widziano we Francji, Niemczech i Flandrji, a nawet w wielu miastach nad brzegami morza Bałtyckiego, powstające towarzystwo, których członkowie zobowiązywali się wzajemną przysięgą bronić swoich żon, dzieci, domów i nieznosić by ktokolwiek krzywdę drugiemu wyrządzał. Na czele tych towarzystw byli urzędnicy, których rozmaicie w różnych krajach nazywano, lecz obowiązki ich wszędzie były jednakie. I tak: w południowej Francji nazywano ich *Konsulami* w północnej *per-votami*, a w Niemczech *burmistrzami*. Człon-

kowie towarzystw nazywali się *mieszczanami*; kiedy zadzwoniono na trwogę zbiegali się wszyscy i powinni byli być gotowemi do bronienia gminy przeciw zagrażającemu niebezpieczeństwu.

W tej epoce nikt oprócz baronów i mnichów nie mógł żyć bez pracy, większa część mieszczan była kupcami, rzeźnikami, piekarzami, złotnikami, tancerzami i puskarzami, ci rzemieślnicy tworzyli towarzystwa zwane *cechami*. Kiedy te cechy połączyły się, noszono przed nimi chorągwie, na których był znak właściwej professji. Te chorągwie różne kolorem i kształtem ukazywano na obrzędach publicznych i religijnych, nadewszystko kiedy mieszczanie brali się do obrony przeciwko nieprzyjacielowi.

Na wzór rzemieślników, kupcy złożyli towarzystwo nazwane *Hanse*, wiele miast położonych nad brzegiem morza Bałtyckiego, zwały się *miastami Hanseatyckimi*. Znaczniejsze z nich były: *Lubeka*, *Hamburg* i *Gdańsk*.

Nie sądźcie moi czytelnicy aby mieszczanie nabywszy bogactw, umieli ich używać, aby posiadali wielkie i piękne domy, kosztowne sprzęty lub rzeczy potrzebne do życia wygodnego.

Ich mieszkania szczupłe, ciemne, wystawione z drzewa albo cegły czerwonej, wyglądały ponuro; często cała rodzina w jednym sypiała pokój; nie znano użytku keminów, rzadko można było napotykać szkło w oknach wązkich i niskich, szyby zaś kolorowe jako kosztowne zostawiono tylko kościołom i klasztorom. Nie znano także pojazdów; wiele miast było nie brukowanych, a panowie i damy jeździli po ulicach na mułach, albo niekiedy na koniach. Domy zamożne miały wielkie i niezgrabne łóżka, w których wiele osób sypiało. Zwierciadła także były nader rzadkie i dopiero jak Wenecja zaczęła one u siebie wyrabiać, upowszechniły się więcej. Grzeczność, przystojność, najprostsze wiadomości, mało były znane ludom zachodnim, których języki dopiero się kształciły. Baronowie i możni nie chcieli nawet uczyć się czytać, i kiedy chciano na karcie położyć swój podpis (kartą nazywał się układ zawierany pomiędzy sobą lub wazalami) kreślono znak krzyża. Z tej to przyczyny wynalezione zostały niezgrabne pieczętki, których używano przy podpisach. Baronowie przyswoili sobie ten zwyczaj bo ich uwal-

niał od potrzeby uczenia się pisać, zaczęło przeto wyobrażać na pieczęciach herby używane na sztandarach lub tarczach.

Jeżeli w owym czasie mało była chęć do nauki, to też i wielka zachodziła trudność w nabywaniu onęj. Papyrus używany od starożytnych do pisania stał się rzadkim i zastępowano go przez pargamin; lecz i ten wkrótce stał się tak drogi, że go mało osób mogło używać. Mni chy, nie mając co robić, trudnili się kopjowaniem manuskryptów, zeskrobywali przeto stare aby mieli na czem pisać. Tym sposobem wiele drogich zaginęło książek.

Pomiędzy Helweckimi panami, posiadającymi obronne zamki najznakomitszym był *Rudolf* hrabia Habsburgski, elektorowie zebrani w Frankforcie, powołali go na tron, jako znanego w całych Niemczech z zasług i odwagi. Hrabia Helwecki z wdzięcznością przyjął koronę, wyniesienie zaś jego położyło koniec kłeskom od dawna doświadczanym. On to zaprowadził sprawiedliwość w swych państwach, zwyciężył po dwakroć króla Czechów i zniszczył wiele warowni baronów buntowniczych i niespokojonych. Nakoniec ten mo-

narcha wzniosł powagę godności cesarskiej i dowiódł prawdziwej mądrości zostawiając Gwelfów i Gibelinów ich niezgodom.

Wyniesienie Rudolfa na tron jest wypadkiem najznakomitszym w tej epoce, rodzina jego długo panowała i zdziałała pomyślność Niemiec.

XVII. WILHELM TELL

Od roku 1291 do 1308.

Pod następcami Karola IV, począwszy od Ottona II, cesarze nim byli jeszcze koronowani przez papieżów, przybierali tytuł cesarzy Rzymskich; długo nawet na monetach rzymskich bito popiersie panującego cesarza, od czasów dopiero sławniej sprzeczki Crzgorza VII z Henrykiem IV zwyczaj ten ustał, a cesarstwo stało się tylko tytułowym honorem, posiadającego koronę. Rudolf Habsburski dla zachowania godności cesarskiej w swojej rodzinie, zwoławszy sejm giermański, wyjednał ją dla syna swego Alberta

księcia Austriackiego; lecz po jego śmierci elektorowie pominęli Alberta a osadzili na tronie *Adolfa Hrabiego Nassau*, jednego z najpotężniejszych książąt niemieckich: to było przyczyną zaciętą między Albertem i Adolfem wojny; wczasie której stoczona bitwa pod Worms pozbawiła życia Adolfa, a cesarstwo w ręce syna Rudolfa poddała.

Albert Austriacki odziedziczając obszerne państwo po ojcu, miał nadaną sobie opiekę nad częścią Helwecji; lecz mieszkańcy tej okolicy biedni i prostych obyczajów, zamiast opieki doznawali tylko surowości rządców, to obudziło powszechne nienkentowanie.

Albert posłał im za rządcę, Austriackiego pana nazwiskiem *Gesler*, człowieka dumnego i nielitościwego, Helwetowie poddali się władzy wielkorządcy, lecz go nienawidzili.

W tym właśnie czasie Helwecja została podzielona na kantony, noszące nazwisko miast znaczniejszych. Władza Geslera rozciągała się tylko nad kantonami *Ury*, *Unterwald* i *Schwitz*, od którego później cały kraj przybrał nazwisko.

Gesler używał Helwetów do budowy wielkiej fortecy, położonej w bliskości *Altorf* nad jezio-

rem *Lucern*, zmuszał wieśniaków do pracy, a wysłańcy jego zabierali im bydło, porywali ich z mieszkań i zniemi najgorzej się obchodzili.

Był w Kantonie Schwitz człowiek nazwiskiem Wilhelm Tell, szanowany powszechnie dla swoich cnót i mądrości. Miał on żonę i małego syna imieniem Gemmi, którego nad wszystko kochał. Wilhelm był człowiekiem pracowitym, silnym i zręcznym strzelcem z łuku, umiał prócz tego tak kierować łodzią jak żaden z mieszkańców Szwajcarii. Wilhelm miał licznych przyjaciół, pomiędzy innemi: *Stauffachera*, *Waltera - Furst* i *Melchtała*. Wszystko dotąd działo się spokojnie, gdy nagle niespodziewany wypadek, zmienił dotychczasowy stan rzeczy w Szwajcarii.

Pewnego dnia, Gesler kazał na placu publicznym w Altorf wywiesić kapelusz na wysokięj żerdzi i ogłosił, aby wszyscy przed nim odkrywali głowy na znak uszanowania.

Przechodzący z pokorą wykonywali ten rozkaz, lecz Wilhelm nie wiedząc o nim, przeszedł z synem nie odkrywając głowy. Żołnierze pochwycili go natychmiast i przed Geslera przyprowa-

dzili który naprzód zapytał jak się nazywa: „Nazywam się Wilhelm Tell, odpowiedział Helwet z pewnością i jestem rodem z kantonu Schwitz.” — „To więc ty, zagadnął Gesler z szyderczym uśmiechem, strzelasz tak że nigdy nie chybiasz celu? Chcę się przekonać czy to jest prawda, niech położą jabłko na głowie syna twojego, a ty je zbijesz strzałą. Wszak to nie będzie nic wielkiego dla ciebie? pod tym warunkiem zapewniam ci życie i twemu dziecku, inaczej zginiesz.

Wilhelm rzucił się do stóp Geslera i prosił aby jego raczej na śmierć skazał, lecz nieporuszony wielkorządca, kazał wyprowadzić dziecko na plac publiczny, położyć mu jabłko na głowie, a Wilhelmowi podać łuk i pozwolił wybrać strzałę.

Uległ potrzebie Wilhelm, naciągnął cięciwę, strzała świsnęła w powietrzu i strąciła z głowy jabłko, okrzyk radości zozległ się pomiędzy obecnymi, a Gesler sam postąpił aby dziwić się tak trafnemu strzałowi.

Przybliżywszy się do Wilhelma, spostrzegł ukrytą strzałę, kazał mu ją odebrać, następnie zapytał na co ją ukrył. — „Gdybym był zabit

moję dziecię, drugą bym ciebie ugodził:" odpowiedział. Usłyszawszy to Gesler kazał go wtrącić do więzienia, a lękając się aby nieukontentowani nie uwolnili go, polecił przygotować statek, na który sam wszedł z swoim więźniem i najlepszymi żołnierzami.

W miarę jak statek posuwał się po jeziorze, noc stawała się ciemniejszą, niebo gęste pokrywały chmury i grzmot rozlegał się w dali; w ostatku burza gwałtowna huczeć zaczęła. Statek miotany był na wszystkie strony i sternik oświadczył swoją obawę, mówiąc że nikt nie jest zdolny w czasie burzy kierować łodzią tylko Wilhelm Tell. Gesler więc Wilhelmowi ster statku powierzył. Kierował on łodzią ku brzegom Unterwalden, gdzie spodziewał się znaleźć swoich przyjaciół. W ciemności nocy pochwycił łuk i strzały i te zrećźnie ukrył, a kiedy pierwsze dzienne zaświeciło światło, przybił do brzegu, szybko wyskoczył na skałę, odepchnął nogą łódź i naciągając cięgiwę wypuścił strzałę która Geslera pozbawiła życia.

Za nim przytomni w łodzi przyszli do siebie z podziwieniem, Wilhelm znikł pomiędzy górami;

wkrótce połączył się ze swymi przyjaciółmi i dowiedział się od nich, że na dany znak *Ury*, *Schwitz*, *Unterwald*, powstały przeciw Austryjakom i że opanowano Altorf: wkrótce Kantony *Lucern*, *Zurych* i *Bern*, przyłączyły się do dawniejszych i utworzyły naród znany dziś pod nazwiskiem Szwajcarji.

XVIII. RIENZL.

Od roku 1308 do 1354.

Kiedy opowiadałem o wynoszeniu biskupów Rzymskich na papieży, to jest do godności naczelników chrześcijańskiego kościoła, mówiłem że bywali obierani przez lud rzymski na placu publicznym. Ten sposób obierania zachował się blisko przez ośm wieków, wśród długich zamieszkań i klęsk, które udręczały Włochy, lecz lud rzymski nie był wolny od zbrodni i nieszczęść ściąganych przez Gwelfów i Gibelinów, a dawna stolica świata wielokroć razy była widownią krwawych walk i klęsk publicznych.

W Rzymie jak w Pizie, możni panowie stawiali obronne zamki; z których zagrażali ludowi nie tylko w mieście ale i po wsiach zamieszkałemu.

Pomimo tak smutnego położenia, Rzymianie chlubilili się jeszcze zaszczytném nazwiskiem zdobywców świata, kusili się nawet wznović dawną rzeczpospolitą, obierając urzędników nazwanych senatorami, którzy zaprzeczali władzy papieżom i zmuszali ich do zamykania się w zamkach, zwanych pałacami *Laterańskim* i *Watykańskim*. Tak więc kiedy papież zmuszali monarchów klątwą do posłuszeństwa, ich władza w Rzymie słabo była poważaną, a osoby mało nie stawały się przedmiotem publicznego gwałtu.

Papież Alexander III, unikając niebezpieczeństw wznawianych przy każdym wyborze, postanowił aby na przyszłość papieże byli obierani przez zgromadzenie książąt kościoła zwanych *Kardynałami*, różniących się od biskupów suknią i kapeluszem czerwonym. To zebranie kardynałów dla obioru papieża nazwano *Konklawe*, to jest izbą wspólną, drzwi w niej są zamurwane, aby nikt wejść ani wyjść nie mógł, a żywność mają podawaną sobie małém okienkiem.

Ta niewola prałatów kończy się wraz z obraniem papieża.

Papieże ciągle zagrażani przez lud Rzymski, postanowili przenieść stolicę chrześcijaństwa do Awinjonu, czego też *Klemens piąty* dokonał. Rzymianie z oburzeniem na ten krok papieży patrzeli, stał się on przyczyną wielu zaburzeń. Najznakomitsze rodziny rzymskie, mianowicie *Kolonnowie* i *Ursynowie*, przywłaszczyli sobie władzę, którą papież zostawił jednemu z kardynałów zwanemu *Legatem*, częste poróżnienia tych baronów wznawiały klęski Pizy i innych rzeczypospolitych Włoskich.

W téj epoce pomimo wstrząśnień, niektóre ludy w Europie były więcej oświecone; wielkie wynalazki w rozmaitych krajach dokonane, wskazywały zmiany wyniknąć mogące w umyśle i charakterze narodów. Maurowie hiszpańscy, dali poznać nowy rodzaj papieru, mogący zastępować pergamin, był on robiony z bawełny rosnącej na Wschodzie.

Sternik z Amalfi, zwany *Flavio Gioja*, dostrzegł że punkt igły magnesowej zwraca się ciągle na północ, wtenczas wpadł na myśl zasto-

sowania tego wynalazku do kierunku okrętów na morzu.

Dotąd najzdolniejsi żeglarze kierowali się tylko według obrotu gwiazd. Nie wynaleziono jeszcze szkieł powiększających, za pomocą których dalekie przedmioty można dokładnie rozpoznąć. Tak więc żaden sternik nie oddalał się od brzegów w obawie aby ich z oczu niestracił; lecz z wynalazkiem *Busoli*, tak nazwano małe pudełko, w którym się znajduje igła magnesowa, umieszczona na sztyfcie ruchomym, wtenczas żegluga zarówno stała się sławną jak i użyteczną: a nauka jeografji, dotąd błędna, uczyniła wielkie postępy, ten nowy wynalazek pozwalając okrętom puszczać się na pełne morze, nastęrczył sposoby odbywania najodleglejszych podróży, z których tak świetne następstwa zobaczymy.

W tym czasie powstała w wielu krajach, a szczególnie we Włoszech, ciekawość do książek greckich i łacińskich na papyrusie pisanych, które dość często znajdowano w klasztorach, gdzie zakonnicy troskliwie one przechowywali, a nawet kopjowali na pergaminie. Krucjaty, podróże Genuńczyków i Wenecjan po Wschodzie,

język grecki u wielu osób upowszechniły; łaciński przechował się w kościele rzymskim, baronowie sami już się nie wstydzili uczyć czytać i pisać; wiele osób z uszanowaniem i uwielbieniem rozważało szczątki wielkości rzymskiej, posągi, mozaiki, ruiny dawnych pomników uszłe przed pożogą barbarzyńców i zaburzeń domowych, ściągaly uwagę badaczy, którzy z niezamordowaną gorliwością szperali we wszystkim co wielkość Rzymu przypominać mogło.

Pomiędzy temi pracowitemi ludźmi, najwięcej się odznaczał *Mikołaj Rienzi*, urodzony w gminie, wzniosł się on pomiędzy najuczeńszych starożytności mężów; nikt lepiej od niego nie czytał napisów dawnych pomników greckich i rzymskich; lubił tłómaczyć wszystko ludowi.

Pewnego dnia kiedy ten się zgromadził w Kapitoljum dla słuchania go, powstał Rienzi i przedstawił obecnym ucisk ludu przez baronów. Zgromadzenie słuchało go z uszanowaniem, powróciwszy do domu poprzysięgło w duszy nie znosić dłużej przemocy możnych; co dzień oburzenie Rzymian widoczniejszym się stawało. Rienzi spostrzegłszy

że nadeszła chwila działania, zwołał naczelników ludu na górę Awentyn.

Tam Rienzi przypomniał zebranym dawną wielkość Rzymu a terazniejsze poniżenie; i zapewnił że papież pochwali ich usiłowania, w ten czas obywatele wykrzyknęli że trzeba przywrócić rzecz pospolitą Rzymską, którą nazwano *Dobrem Państwem*. Rienzi w nagrodę prac swoich postawiony został na czele rządu z nazwiskiem *Trybuna*; wygnał on baronów niechających wykonać przysięgi wierności dobremu państwu: ich zamki zniszczono lub oddano ludowi; spokojność i dobry porządek powróciły. Rienzi zdawał się być przeznaczonym do utwierdzenia swojego dzieła, kiedy nagle zbyt duma obudzona nadzwyczajnem szczęściem, przyspieszyła upadek rzeczypospolitej przez niego założonej i jego własny.

Papież przebywający w Awinjonie z oburzeniem się dowiedział o zmianach zdziałanych przez Rienzego, wyprawił przeciw niemu wojsko pod dowództwem legata, które opanowało Rzym a lud już zniechęcony ku Rienzenowi nie stawiał żadnego oporu. Dumny trybun, opuszczony od

wszystkich, schronił się do pałacu Świętego Anioła, później zaś niewidząc już żadnej dla siebie obrony uszedł do króla Węgierskiego, lecz ten wkrótce go wydał papieżowi, z rozkazu którego, długie lata spędził uwięziony w Awinionie; była to słuszną karą za próżność jaką się powodował trybun wkrótkim przeciagu swego panowania. Po siedmiu dopiero latach papież na prośbę *Petrarki*, znakomitego poety włoskiego, pozwolił mu odjechać do Rzymu pod warunkiem, że wszelkich sił użyje aby tę stolicę wrócił pod panowanie papieża: niektórzy z przyjaciół przyjęli go z radością, otworzyli nawet bramy Lateranu, lecz lud pomny na jego dumę zbuntował się i opanował pałac, Rienzi przebrany, chciał się ucieczką ratować, lecz poznany został zabity; odciętą głowę wbito na pał; ciało zaś ciągnięte po błocie oddano na pastwę ludu, zawsze okropnego czy w swojej radości czy w zemście. Morderstwo Rienzego zrządziło na zawsze zgubę rzeczypospolitej rzymskiej, lecz jakkolwiek krótkie panowanie jego, było jednak śmiertelnym ciosem dla władzy baronów; w kilka lat później, papież powrócił z Awinjonu do Rzy-

mu i prawdziwemi stali się jego panami; cesarze Niemieccy wyrzekli się przyjmowania z ich rąk korony, Rzym zaś zachował z przeszłej wielkości tylko chwałę niezatartą swego imienia, i panowanie sztuk, o które długo wiódł spór z Florencją.

XIX. DŻENGIS-HAN.

Od roku 1206 do 1259.

Przedstawiając wam moi czytelnicy różne plemiona ludzi, zamieszkujących rozmaite okolice ziemi, uważaliście zapewne pokolenie mające skórę żółtą albo oliwkową, głowę wielką, twarz szeroką i spłaszczoną, usta obwisłe, policzki wypukłe, z oczami małemi i okrągłemi; ci ludzie są silni choć średniego wzrostu, obyczaje ich odznaczają się dzikością, kradzieżą i podstępem; przemieszkują z żonami i dziećmi w namiotach, które z jednego miejsca na drugie przenoszą; ich pożywieniem jest mleko i mięso końskie, byt zaś koczujący i napastniczy.

To pokolenie tworzy dzisiaj naród tatarski hołdowniczy Rossji.

Kiedy Europa była widownią wypadków o których mówiłem, wtargnięcie tych ludów nowy rzuciło postrach na Wschód, a nawet w krótkie zagroziło i Zachodowi.

Temuczyn jeden z ich naczelników zwanych *Hanami*, połączył pod swe panowanie wiele koczujących pokoleń i rozszerzywszy nad nimi władzę, przybrał nazwę *Dżengis-Hana* to jest największego z Hanów, a naród jego nazwisko Mongołów które nosili przodkowie tego władcy. Wtedy prowadząc za sobą tłumy dzikich żołnierzy których odwagę nadzieja rabunku podniecała, zamienił większą część Azji w pustynię, uprowadzając ludy zawojowane w niewolę i niszcząc wszystko po drodze. Największym czynem Dżengis-Hana było podbicie Chin; w prawdzie Chińczykowie zabezpieczając się od napadu wystawili długi i mocny mur, oddzielający ich kraj od Tatarów, rozległy on był więcej jak na sto mil (część onego do dziś dnia istnieje); lecz najokropniejsza trwoga ich ogarnęła gdy się dowiedzieli, że Dżengis-Han przebył te wały w wie-

W miejscach i płądował ich prowincje żelazem i ogniem. Opanował on wielką część Chin a nawet sam *Pekin* stolicę państwa, w której znajdowały się niezliczone bogactwa. I dopiero przysłał na opuszczenie Chin, kiedy cesarz oddał mu własną córkę w małżeństwo, a z nią pięćset niewolników, pięćset najpiękniejszych niewolnic, trzy tysiące koni obładowanych złotem i najkosztowniejszymi materjami. Jednak Chiny długi czas podlegały Mongołom, którzy z nich niezliczone wyprowadzili bogactwa.

Podbicie i ujarzmienie Chin nie było jedynem Dżengis-hana dziełem; naczela 700,000 jazdy mongolskiej spłądrował brzegi Oxus, kiedy dwóch jego wodzów niszczyło brzegi morza Kaspijskiego, on burzył muzułmańskie trony i samej Persji zagrażał. Po tylu zwycięztwach, zdobywca obładowany skarbami, zamierzając powrócić i spocząć już w swęj dzikięj ojczyźnie, umarł w drodze, zostawiwszy czterem synom dokończenie podbicia świata.

Jego ciało z największą okazałością przeniesiono na górę *Ula-Gola*, gdzie mówią były grobowce jego przodków. Potęga Mongołów nie

zgasła na nim, następcy kończyli dzieło chwalebnie przez niego rozpoczęte; założyli oni w Azji królestwa *Kataj i Zagataj* i wiele innych do dziś dnia istniejących, opanowali Bagdad gdzie skazali na śmierć ostatniego kalifę z rodziny Abassydów i przeszli nakoniec Eufrat i Tygier, złupili bogaty Damaszek i posunęli się do Jerozolimy, w której muzułmanie egipcscy ówczesnie panowali. Sułtan Seldżuków z Ikonium, pokonany przez nich musiał szukać schronienia u greków w Konstantynopolu. Nakoniec cała Europa nie była wolną od ich napaści; przebiegłszy niezmiernie okolice tworzące dzisiejsze państwo Rossyjskie, zniszczywszy część Węgier, przebywając wpław rzeki, wnukowie Dżengis-hana zagrozili nawet Niemcom swoim napadem.

XX. BITWA pod NIKOPOLIS

Od roku 1259 do 1396.

Kiedy następcy Dżengis-hana wypędzili z Ikonium ostatnich sułtanów Seldżuków, nowa horda

Turkomanów pchniętą przez Mongołów z nadbrzeżów *Oxus* do brzegów Propontydy, osiadła w państwie Nicei, obrawszy sobie za stolicę miasto *Bursa* w Bitynji. Tych Turków nazwano *Ottomanami* z przyczyny pierwszego emira *Ottomana* który powiódł dzikie swe hordy aż do bram Konstantynopola. Brat jego i następca *Orkan*, długo panował, rozszerzył on władzę Ottomanów nad większą częścią Azji. Cesarze Grecy z rodziny Paleologów drżeli przed temi nowymi zdobywcami, niekiedy nawet używali ich pomocy, dla stłumienia zamieszek bez przestannie niepokojących państwo.

W téj epoce rycerze Świętego Jana Jerozolimskiego, którzy po zdobyciu świętego miasta przez egipskiego sułtana, nadaremnie usiłowali odebrać Palestynę, osiedli nakoniec na wyspie *Rodus*.

Pod pierwszemi emirami Bitynji, Ottomanie zajęci zapewnieniem sobie posiadania Azji-Mniejszej, nie kusili się jeszcze o napadanie Europy; gdy jeden z synów Orkana wprowadził ich poraz pierwszy do Tracji, pod pozorem usłużenia cesarzowi *Kantakuzenowi*, którego wydziedi-

czył z korony *Jan Paleolog* jego opiekun. Od téj chwili postęp Ottomanów w Europie niczem nie był wstrzymany, w kilku latach opanowali Trację, Grecję, Peloponez, posunęli się do brzegów morza Adryjatyckiego, napadli nakoniec Bułgarię i Węgry, które stały się kresem ich zdobyczy w téj części świata.

Amurat I syn Orkana był głównym sprawcą nagłego wzrostu państwa Ottomaniego, którego stolicę w *Adryanopolu* założył.

W miarę jak Turcy posuwali się ku Zachodowi, obyczaje Europejskie czyniły ich mniej wojowniczymi. Ottomanie opuszczali swoje zwyciężkie sztandary i osiadali w rozmaitych krajach przez które przechodzili. Widząc to monarcha turecki, postanowił utworzyć żołnierzy zawsze gotowych iść za nim. W Bułgarii, Tracji, a nawet w samej Grecji, wybrał najpiękniejsze i najsilniejsze dzieci z jeńców chrześcijańskich, które wychowane w Islamizmie i ćwiczone w sztuce wojennej, utworzyły wkrótce wielką i straszną armją zwaną *Janczarami*, co miało znaczyć nowi żołnierze. Od téj epoki stali się oni główną siłą Ottomanską i postrachem całego chrześcijań-

stwa, wszędzie ich napotykamy w historii ilekroć Turcy przedstawiają co godnego uwagi. Nie pierwszy to raz widzimy na Wschodzie straszne zastępy utworzone z niewolników cudzoziemskich; już oddawna sułtanowie egipscy mieli niezwykłą jazdę z silnych niewolników, zakupywanych u ludów Scytyjskich i na brzegach Dunaju, znaną jest ona pod nazwą *Mameluków* i długo stanowiła potęgę sułtanów egipskich; lecz gdy ta milicja niekarna przestała się obawiać oręża europejskiego, zwróciła przeciw własnym władcom broń swoją; nie jeden legł pod ich razami, a mamelucy nawykli zrzucać i osadzać na tronie sułtanów.

Bajazet, syn i następca Amurata I. niemniej był strasznym, przewano go *Ilderym* to jest błyskawica, gdyż nic nie wyrównywało szybkości jego podbojów i zwycięstw. Widziano go prawie jednocześnie, na czele janczarów walczącego w Azji i w Europie, nad brzegami Eufratu i Dunaju. Rządził w Ikonium, spalił Ateny i rozkazał drżącemu *Manuelowi* Paleologowi, synowi cesarza Jana, któremu Kantakuzen znudzony panowaniem chciał tronu odstąpić,

człgać się u stóp swoich, poczem odesłał go do Konstantynopola, zakazawszy oddalać się z miasta bez jego zezwolenia. Nikczemny następca cesarzów rzymskich, poddał się temu upokorzeniu, dla utrzymania władzy cesarskiej nie rozciągając się od dawna dalej, jak po bramy Konstantynopola.

Bajazet przeszedłszy Dunaj posuwał się ku Węgrom na czele straszego wojska, odpowiadając dumnie na proźby chrześciańskich monarchów, że chce opanować Niemcy i Włochy, a konia swego karmić owsem na ołtarzu Świętego Piotra. Przestрах powstał w całej Europie, posłowie *Zygmunta* króla Węgierskiego udali się do Francji błagając o pomoc, a lubo byli przyjęci z uniesieniem od niektórych baronów i rycerzy, co pomni na czasy krucjat nieprzytłumili w sobie jeszcze zapału do odległych wypraw, w ogóle jednak lud okazał się nieczułym na to ogłoszenie nowej wojny świętej.

Na czele tych walecznych mężów, należących do najznakomitszych rodzin królestwa, którzy się poświęcili tej wyprawie, był *Jan bez trwogi* hrabia Newers, syn księcia Burgundzkiego i krewny

króla Francuzkiego, przy nim marszałek *Boucicaut*, nieustraszony wojownik swojego czasu.

Ci rycerze w liczbie pięciuset w towarzystwie swoich koniuszych, uzbrojeni jak najlepiej, puścili się w drogę przeciw Bajazetowi, którego jak mówili mieli do odwrotu zmusić. W krajach które przebywali, [dziwiono się ich postawie, świetności broni. Król Zygmunt oczekujący ich w Węgrzech na czele znacznego wojska, nadzwyczajnie się uradował że opatrność zsyła mu takich sprzymierzeńców i w uniesieniu wykrzyknął, że gdyby niebo spadało włócznie francuzkie pewnie by one wstrzymały, chcąc przez to okazać swoje zaufanie w ich sile i odwadze.

Tym czasem Bajazet uwiadomiony o zbliżaniu się krzyżowców, zamiast cofnąć się jak oni sobie pochlebiali, posunął się aż do *Nikopolis*, najobronniejszego miejsca w Węgrzech, postanowiwszy tam ich oczekiwać.

Rycerze francuzcy szli śmiało ku *Nikopolis*, gdy pewien człowiek tajemnie ich uwiadomił, że Ottomanie w bliskości się znajdują. Zasłепieni dumą, nazwali zdrajcą biedaka i surowo ukarali. Sam Zygmunt znając gwałtowność Turków

zaklinał aby się mieli na ostrożności; pogardzili mądrymi radami, a monarcha oburzony ich zachwalstwem zagroził że się z Węgrami oddali; w tém chmura janczarów, wpadłszy niespodziewanie na wojsko chrześcijańskie okropną rzeź sprawiła. Wybór baronów francuzkich zginął w tym dniu nieszczęsnym, ranieni lub wzięci w niewolę późno dopiero błąd swój poznali,

Straszny Bajazet, który kilkakrotnie w bitwie został raniony walczył z odwagą żołnierza i zdolnością doświadczonego wodza, po bitwie okazał się nielitościwym: rozkazawszy stawić przed sobą jeńców a potem wszystkich wymordować. Kiedy już zabierano się do wykonania tego rozkazu barbarzyńskiego, pewien baron francuzki nazwiskiem *Hely*, znajdujący się pomiędzy jeńcami, przedstawił sułtanowi po co chce przelewać krew francuzką i gubi wojowników za których znaczne może otrzymać okupy; zwycięzca więc tem ujęty jak ludzkością rozkazał oszczędzić hrabiego *Nevers*, marszałka *Boucicaut* i kilku innych, którzy mu znaczne summy przyrzekli; reszta zaś wydana janczarom wymordowaną została bez litości.

Gdy wiadomość o tej porażce doszła do Francji, żali i rozpacz ogarnęła prawie całe królestwo, nie było bowiem jednej szlachetnej rodziny, która by nie została tym nieszczęściem dotkniętą powiadają nawet że wiele kobiet umarło, dowiedziawszy się o zgonie swych mężów lub synów.

W kilka miesięcy po tym wypadku posłano sułtanowi, który już był do Azji powrócił, okup oznaczony za jeńców w złocie i srebrze, a to za pośrednictwem kupców Genueskich, którzy sami tylko prawie handel prowadzili na Wschodzie.

Bajazet puścił wszystkich jeńców którzy swoją niewolę przeżyli; za nim jednak hrabia Nevers się oddał i rzekł do niego: „Nie wiedziałem że „jesteś moźnym panem w swoim kraju, pó- „źniej może będziesz chciał ze mną się potykać. „Mógłbym wymagać od ciebie nim się oddalisz „abyś mi przysiągł, że nigdy przeciw mnie wal- „czyć nie będziesz, lecz wstydził bym się ża- „dać podobnego zobowiązania, i owszem jeżeli „zechcesz jeszcze raz losu wojny próbować znaj- „dziesz mnie zawsze gotowym.”

Po tej mowie, pozwolił jeńcom wrócić do ojczyzny, słusznie skarconym za swoją dumę. Lecz i sam Bajazet niedługo czekał na swój wyrok, Wschód gotował mu pogromcę.

XXI. TAMERLAN.

Od roku 1396 do 1406.

W tym czasie kiedy tak wzrastało państwo Otomańskie, narodził się w *Samarkandzie* stolicy kraju *Zagataj*, człowiek który miał postać światła odmienić. Nazywał się on *Tymur*, a dodano mu przezwisko *Lenk* kulawy.

Tymur-Lenk, którego zwykle Tamerlanem nazywają, pochodził z pospolitój rodziny; chociaż powierzchowność jego nie wiele obiecywała, jednak już w dwónastym roku dla swój waleczności taką zjednał sobie wziętość pomiędzy Tatarami, że po wygaśnięciu rodziny *Dżengis-hana*, jemu tron ofiarowano: kilku sąsiednich hanów sprzeciwiało się temu wyborowi i Tymur

za nim Samarkandę opanował, musiał kilka lat z żoną i kilku wiernymi towarzyszami tułać się i ukrywać, aby nie popadł w ręce nieprzyjaciół.

Pewnego dnia przebiegając pustynię, co była jego schronieniem, ujrzał dążących ku sobie trzech naczelników pokoleń, a za nimi gromadę Tatarów. Tymur sądząc że go nie znają, ofiarował się być im przewodnikiem; lecz oni poznawszy go padli mu do nóg i błagali aby stanął na ich czele. Tymur uściskawszy ich rozdał im co miał tylko najdroższego. Wkrótce z Tymurem połączyło się wiele pokoleń tatarskich które go panem uznały i władzy się jego poddały jak niegdyś ich przodkowie Dżengis-hanowi.

Od téj chwili Tymur-Lenk wstępując w ślady pierwszych monarchów mongolskich podbił Katakaj, Chiny i Indje, rozciągnął on wkrótce swe panowanie nad Persją, nawet okolice zachodnie nie uszły jego oręża i Egipcjowi w targnięciem zagroził. Wszędzie zwycięstwo stale mu towarzyszyło, a pochod swój oznaczał grabieżą i zniszczeniem, stopy głów ludzkich wskazywały tylko miejsca gdzie się wznosiły dawniej miasta które on poburzył.

Wiadomość o wielkości Bajazeta i o jego zwycięstwie pod Nikopolis doszła do Tymura, napisał wtenczas dumnie do władcy Otomańskiego aby mu był posłusznym, porównyując go do mrówki, która czekać powinna rychło ją stół zagniecie. Dumny Bajazet odpowiedział o belgami na tak zuchwałe poselstwo. Wtedy z jednej i z drugiej strony sposobiono się do walki i wkrótce Bajazet dowiedział się że Tymur-Lenk na czele wielkiego wojska postępuje ku Syrii i Azji-Mniejszej zagraża.

Książę mongolski, wychowany w religji Mahometa przez muzułmanów perskich, okazywał wielkie uszanowanie dla potomków Alego i Fattymy, nienawidził zaś wyznania Abbassydów. *Hosejn* jeden z dwónastu imanów, był dla niego przedmiotem czci szczególniejszej, powiadają nawet, że tysiącom niewolników darował życie, którzy ślubowali odwiedzić grob tego syna Alego. Mniemania religijne przeciwne jego zasadom były powodem, że Syrią wydał na łup swemu, żołdactwu i zniszczył zupełnie *Alep*, który mamelucy egipscy nadaremnie przeciw Tatarom bronili. To nieszczęśliwe miasto zostało oddane

wściekłości tej dziczy, Tymur oszczędził tylko imanów i doktorów prawa, pod warunkiem iż uznają Alego i Hozeina za prawych następców Mahometa. Tu jednak był kres podbojów barbarzyńcy, wyrzekłszy się on dalszego ścigania mameluków, zwrócił się przeciw Bajazetowi, któremu dwa lata zostawił czasu do zgromadzenia sił znacznych, jak gdyby gardził ławtłem zwycięstwem.

Pod *Angorą* miastem Azji-Mniejszej, niedaleko Nicei dwa wojska się spotkały i okropna bitwa rozstrzygnęła losy świata. Po krwawej walce, w której janczarowie i mamelucy cudów waleczności dokazywali zwycięstwo przechyliło się na stronę Tamerlana. Nieszczęśliwy Bajazet będąc słabym nie miał w bitwie udziału, kazał się przywiązać na najdzielniejszym rumaku i chciał uciec, lecz złapany dostał się w ręce zwycięzcy.

Tymur upojony zwycięstwem okazał się na-przód wspaniałym i wielkomyślnym, obchodził się z swoim jeńcem po ludzku, połączył go z żoną i dziećmi, lecz wkrótce duma Bajazeta, obudziła gniew Mongoła, kazał go zamknąć w że-

lazną klatkę i woził za sobą, ukazując światu zwycięzcę z pod Nikopolis.

Bajazet w kilka miesięcy życie zakończył; a pomimo, tak okropnej katastrofy nie upadło jednak państwo Ottomańskie i owszem przekonamy się że zwycięstwo pod Angorą było kresem tryumfów Tamerlana; podeszły już w latach wrócił do Samarkandy, gdzie czynił przygotowania do podbicia Chin, lecz umarł w skutku zbyt-
niego wysilenia i trudów.

Po jego zgonie obszerne państwo zostało rozdzielone i potęgę Tymur-Lenka ten sam los spotkał co Alexandra, Cezara i Karola Wielkiego.

XXII. WZIECIE KONSTANTYNOPOLA.

Od roku 1406 do 1453.

Tak często mówiłem o bitwach i krwawych rzeziach że możnaby sądzić, iż ludzie wysilali tylko swój dowcip na wzajemne się niszczenie; teraz z prawdziwą przyjemnością opowiem o wy-

nalazku, który nader wiele dobrego dla ludzkości zrządził.

Już kilkakrotnie wspomniałem o rzadkości manuskryptów i o drogocie pergaminu, następnie zaś o papierze bawełnianym i z gałganów, zwanym chińskim; te użyteczne odkrycia nie byłyby zrządziły tyle dobrego, gdyby nie wynalazek co użytecznością swoją przewyższył wszystkie inne.

Ođ stu lat już znano sposób przenoszenia na papier odcisków wyrzynanych na drzewie, podobnych do tych jakie dzisiaj na kartach widzimy. Te obrazki wyobrażające po większej części świętych miewały kilka wierszy objaśniających napisów, również wyrzynanych na drzewie.

W tej epoce starożytna Germanja, tak długo zaludniona narodami dzikimi, teraz przeciwnie odznaczała się zręcznością i przemysłem swych mieszkańców. W *Norymberdze*, w Niemczech już istniała pierwsza fabryka papieru z gałganów; powiadają nawet że *Roger Bakon*, rodem z *Moguncji* nad Renem, odkrył proch strzelniczy, o którym zapewne wyczytał wiadomość w ksiązkach arabskich, nakoniec trzech prostych

rzemieślników z *Moguncji* nazwiskiem *Faust*, *Schoeffer* i *Guttemberg*, powzięli jenjalny pomysł zrobienia pisma z ołowiu i który potem czerniąc farbą tłustą, odbijać na papierze litery alfabetu.

Taki to był początek *Drukarstwa* tej nieocenionej sztuki, która swoją użytecznością wszystkim inne wynalazki przewyższa. Dzisiaj, dzięki szczęśliwemu odkryciu, nikomu nie wolno bydź nieukiem; żadna wiadomość zagać nie może, a gdyby nawet drugi Omar popalił najzamożniejsze światła biblioteki, jednakby książki nie uległy losowi rękopismów *Alexandryjskich*.

Nie długo potem następcy *Fausta* i jego towarzysze rozpierzchli się po całej Europie; *Paryż*, *Rzym*, *Wenecja*, miały swoich drukarzy, i wkrótce kosztowne rękopisma greckie i łacińskie upowszechnione drukiem, stały się dla wszystkich przystępne. Sądzę że pamięć tych ludzi godniejszą jest sławy niż najświetniejsze zwycięstwa. Lecz zaledwie Europa zaczęła kosztować owoców tego nieoszacowanego wynalazku, nadspodziewany wypadek rzucił wielki postrach nowego napadu barbarzyńców.

Kiedy Bajazet kończył życie w klatce żelaznej, prowincje państwa Ottomańskiego, opuszczone przez Tymur-Lenka, stały się pastwą wojny domowej toczonj pomiędzy jego synami, przez wiele lat walczyli oni z sobą aż na koniec jeden z wnuków Bajazeta *Amurat II*, położył koniec klęskom, zagarnawszy pod swą władzę całe państwo tureckie.

Już od dawna cesarstwo greckie rozciągające się tylko do bram Konstantynopola, otoczone zewsząd od Ottomanów, zdawało się być na ich zdobycz przeznaczone. Amurat II zdalny i nieustraszony, powziął zamiar opanować to wielkie miasto i ze znacznem obległ je wojskiem; lecz jego usiłowania były daremne, cesarstwo greckie wymknęło się jeszcze raz z rąk muzułmanów, dla syna bowiem Amurata II ta zdobycz była zachowaną.

W istocie, ten monarcha zwany *Mahometem II* od młodości z oburzeniem patrzył na ów gród chrześcijański, pomimo tylu nieszczęść dumnie jeszcze się wznoszący wpośród Ottomańskiego państwa. Chęć posiadania go wzrastała z nim razem, nareszcie sen mu nie pokoić zaczęła.

Pewnej nocy kiedy ten monarcha w swoim pałacu w Adryanopolu dręczony tą myślą oka nie mógł zmrużyć, chociaż od wielu godzin już leżał, podniósł się nagle i kazał przywołać wezyra, szanownego starca dawnego swego nauczyciela. Wezyr zbudzony nie mogąc się domyślić przyczyny tak nagłego poselstwa, mniemał że sułtan może o co rozgiewany na niego, wskazać go na śmierć. Błady i przestraszony uściśkawszy żonę i dzieci stawił się drżący przed sułtanem, którego zastał szybkimi krokami chodzącego po pokoju.

Na Wschodzie był zwyczaj od dawna wprowadzony, że kiedy przybliżano się do swego władcy albo wyższego, trzeba mu było dać jaki podarunek; wezyr więc zaledwie wszedł rzucił pod nogi sułtanowi kubek kryształowy, precudnej roboty napełniony złotem, sułtan usmiechnawszy się podniósł kubek i oddając go grzecznie wezyrowi, rzekł: „Schowaj twoje złoto, nie chcę tego odbierać co ci dałem, owszem wszystkie bogactwa na twą głowę zleję, wymagam tylko abyś mi dał to czego najwięcej pragnę, a tém jest Konstantynopol.”

Na te słowa wezyr uściśkał kolana swego i na i przysiągł że poświęci życie aby go tylko dowolić. „Patrz na to ucho, rzekł sułtan, pręciem wracałem się zboku na bok nie mogąc usnąć, i tak byłoby zawsze jeżeli nie będę miał Konstantynopola.” Natychmiast wezyr opuścił narchę i rozkazał janczarom sposobić się do wojny, w kilka dniśmy zebrały się wojska, znową nadzieją znalezienia obfitych łupów w Bizancji.

Kiedy to wojsko zbierało się pod murami Konstantynopola, Mahomet II stale zajęty swoim przedsięwzięciem, przebrały przebiegał ulice chcąc poznać co muzułmanie myślą o jego zamiarach. Karty jeograficzne Konstantynopola leżały rozrzucone w jego pałacu, tam ciągle otoczony wdzihami myślał o wykonaniu powziętego zamysłu.

W tym czasie odkryto, że pewna ilość prochu strzelniczego, włożona w rurę metalową długą a wąską, zapalona iskrą ognia, wypadła gwałtownie z hukiem strasliwym i mogła wyrzucać z taką siłą w dalekość kule kamienne albo żelazne odpowiedniego ciężaru, że te rozwalają najgrubsze mury. Takowe rury spiżowe lub żelazne dzisiaj używane w wojnie, nazwane *Armatami*,

zawierają zaś wszystkich narzędzi potrzebnych *Artylerji*. Mahomet sposobiąc się przeciw Bizancji nie zapominał o tym środku, kazał sławnemu giserowi genueńskiemu ułożyć wielką spiralną armatę jakiej dotąd nie widziano jeszcze, mogła wyrzucać wielką kamienną kulę, którą spodziewał się odrazu mury Konstantynopola rozwalić.

Cesarz który panował naówczas w Konstantynopolu nazywał się *Konstanty Paleolog*, był to monarcha zdalny i odważny, dowiedziawszy się o przygotowaniach władcy Ottomańskiego, wysłał posłów do monarchów Europejskich, a nawet do papieża, błagając aby niedozwalali podnieść w ręce muzułmanów jedynego miasta chrześcijańskiego co jeszcze istniało na Wschodzie. Lecz monarchowie przeszali mu tylko bezużyteczne wyrazy pocieszenia. Wtenczas Konstantyn postanowił bronić do ostatniego tchnienia wału chrześcijaństwa, z garstką swoich żołnierzy przeciw przemożnej sile muzułmanów.

Już wojsko Mahometa otoczyło Konstantynopol, jego zaś okręta zbliżały się do portu i okrywały Propontydę swemi niezliczonymi żaglami. Huk artylerji, w którą Grecy także byli opatrzeni rozlegał się z téj i owéj strony z strasliwym łoskotem; ogromną armatą Mahometa nągnioną na wozie wielu końmi i wołmi, spro-



wadzoną została przed mury, a wyrzucane z niej ogromne kule straszne robiły wyłomy; lecz każdej nocy naprawiali Grecy mury, które Mahomet znów każdego poranku uszkadzał i wystawiał swe wojsko na gromy oblężonych.

Nie podobna tu wyliczyć świetnych i pamiętnych czynów równie przez Greków jak Turków dokonanych; zobu stron nieustraszona odwaga, nieugięte postanowienie, niesłychana waleczność i zdolność; Konstantyn ciągle obecny w miejscach najniebezpieczniejszych zagrzewał swoją odwagą Greków do poświęcenia życia dla ojczyzny. Mahomet zgromadzając janczarów rozproszonych armatami bizanckimi, sam ich prowadził do walki. Turcy strudzeni uporczywą obroną, chcieli już odstąpić od oblężenia; lecz zostali ostrzeżeni że jeśli przeniosą część swoich okrętów na wybrzeże i zamkną wejście do portu łatwo się dostaną do miasta, jednej nocy wykonali tak straszną pracę, zdającą się przewyższać siły ludzkie.

Od tej chwili Konstantyn straciwszy już wszelką nadzieję obrony, postanowił z chwałą zagrzebać się w gruzach swojego państwa, napróżno Mahomet kilkakrotnie ofiarował mu wolne wyjście ze stolicy ze wszystkimi bogactwami, pod warunkiem że mu wyda bramy miasta, to oburzyło wspaniałomyślnego Paleologa dla którego życie bez honoru nieznosne było: postanowił

waleczyć aż do ostatniego tchnienia; zgromadził więc lud i wojsko dał im poznać że już nie ma nadziei ocalenia. Był to wzruszający widok patrzeć na cały naród sposobiający się na śmierć i błagający o łogostawieństwo cesarza i swoich duchownych. Konstantyn i jego wodzowie udali się do kościoła Śtój Zofji, dla przyjęcia komunji dawanéj konającym; chcąc przez to okazać że tylko już od Boga oczekują pomocy. Cała noc upłynęła w straszliwej niepewności oświecona mnóstwem ogni rozłożonych w tureckim obozie, które odbijając się o wieże i kopuły gmachów Bizantyńskich okropny obraz pożaru tworzyły.

Machomet przygotowawszy wszystko do szturmu skoro dzień zabłył, wszedł наконец do miasta po morderczej bitwie w której legli najbitniejsi janczarowie, krew z obu stron przelana zbroczyła ulice Konstantynopola, sam nawet Konstantyn padł ugodzony armatnim wystrzałem, a ciało jego zagrzebane zostało pod gruzami miasta. W kilka dni dopiero po zdobyciu Konstantynopola znaleziono trupa Konstantyna, którego głowę uciętą na widok ludu wystawiono.

Przez całe trzy dni miasto oddane było na pastwę janczarom, mieszkańcy wymordowani lub

w niewolę zabrani, gmachy runęły w płomieniach, a skarby stały się łupem żołdactwa.

Wśród tych przerażających scen, pewien grek posiadający wielkie bogactwa przyprowadzony został przed zdobywcę: — „Co chciałeś zrobić z twoim złotem? zapytał Mahomet, gdy go nie użyłeś na obronę kraju?” — Chowałem, odpowiedział nikkczemnik, abym je złożył u stóp twoich.” — „Dla czego więc tak długo kazałeś mi czekać? odparł sułtan rozniewany, „zasługujesz za to na karę śmierci.” — Wyrzekłszy to dał znak janczarom, a niegodny grek padł pod ich ciosem.

Wiadomość o wzięciu Konstantynopola, przetrząsnęła po całej Europie. Papież Mikołaj V panujący w Rzymie ogłosił nową przeciw Turkom krucjatę; lecz mało znalazł rycarzy, którzyby się na niebezpieczne przedsięwzięcie narażać chcieli.

Od tego czasu, miasto Konstantynopol które *Stambulem* nazwano stało się stolicą państwa Otomańskiego. Katedrę Św. Józefa, uszłą z pożaru zamieniono w meczet. W okolicy miasta nazwanej *Pera*, pozwolił zwycięzca kupcom Weneckim i Genueskim prowadzić handel. Krzyż zaś chrześcijański znikł na całym Wschodzie i ustąpił miejsca księżycowi muzułmańskiemu.

XXIII. OBŁĘŻENIE GRENADY.

Od roku 1267 do 1492.

Od upadku kalifatu Korduby stolica państwa muzułmańskiego na Zachodzie była do Afryki przeniesioną, najprzód przez Almorawidów, następnie przez Almohadów założycieli państwa Marokańskiego. Kiedy wielkie wypadki o których mówiłem działy się w Europie i w Azji, prowincje dzierżone jeszcze przez muzułmanów w Hiszpanji, dostały się pod władzę nowego Afrykańskiego pokolenia, zwanego *Merynidami*; królowie zaś chrześcijańscy wstępując w ślady Alfonsa IX i Sgo Ferdynanda, zaledwie zostawili w posiadaniu Miramolinów państwo małej rozległości, którego Grenada w Andaluzji była stolicą.

Za przykładem Ommjadów, którzy niegdyś rolnictwem z bogactw państwo Korduby, *Aben-Alahmar*, założyciel tego nowego królestwa, starał się przyciągnąć do niego, nagrodami i zachęceniem rolników, pasterzy, rzemieślników, których hiszpanie wypędzali; założył liczne rękodzielnie kosztownych kobierców, bogatych materji jedwabnych i wełnianych, stworzył szpital dla starców i szkoły dla dzieci, nako-

niec wystawił wspaniały pałac i nazwał go *Al-hambra*.

Książęta chrześcijańscy z zawiścią patrzeli na to państwo i po kilkakroć zamyślali zniszczyć ostatnią potęgę Maurów w Hiszpanji; lecz sami sobie nieprzyjaźni zamiast połączyć swe siły przeciw muzułmanom, staczali z sobą krwawe walki. Zdarzało się nawet że używali niekiedy pomocy królów Grenady, a to rozdwojenie Hiszpanów sprzyjało Maurom.

Pomyślność nowego państwa zrzadzona mądrością *Aben-Alahmara* zwróciła uwagę całego świata; miasta handlowe Włoch, Afryki i Syrii, ciągle stosunki utrzymywały z kupcami Grenady, a plody ich rękodzielni z bogacały dwory monarchów Europejskich.

Gdyby Grenada nie była niepokojoną wojnami domowemi, nigdy królowie Kastylscy ani Aragońscy nie śmieliby wypowiedzieć im wojny; lecz niezgoda zniszczyła Grenadę i stała się przyczyną jej zguby.

Panował tam naówczas starzec nazwiskiem *Abul-Hasan*, kiedy małżeństwo księżniczki Kastylskiej *Izabelli* z władcą Aragońskim *Ferdynandem*, zjednoczyło oba te chrześcijańskie królestwa.

Królowie Katoliccy, tę bowiem nazwę *Ferdynand* i *Izabella* przybrali wstępując na tron,

dumni swoją wielkością, wysłali posła do *Abul-Hasana*, by się domagał wypłaty haraczu, niegdyś po upadku Almohadów składanego, sądzili że ich żądanie stary monarcha natychmiast wypełni i złoży ogromne summy, lecz jakże się rozgniewali gdy im dał następującą odpowiedź:

„Powiedz twojemu państwu, że ci którzy podatek płacili, już dawno pomarli; a w Grenadzie już tylko wyrabiają włócznie i pałasze.” Odpowiedź *Abul-Hasana* była wypowiedzeniem wojny, przeto z obu stron sposobiono się do jej rozpoczęcia.

Król Grenady szydząc z gniewu Kastyljanów, niewiedział że najniebezpieczniejszych nieprzyjaciół w własnej znajdzie rodzinie. *Abul-Hasan* podług muzułmańskiego zwyczaju miał wiele żon, lecz nad wszystkie przekładał niegdyś księżniczkę nazwiskiem *Zoraja*, dumna ta i zazdrośna kobieta nie mogła znieść, że nie była jak dawniej królową pałacu. Miała ona syna zwanego *Boabdil*, którego użyła za narzędnie swój pomsty. Pewnego razu kiedy *Abul-Hasan* walczył przeciw Hiszpanom, tłum Grenadczyków poduszczony pieniędzmi *Zorai*, opanował pałac i jego skarby i kiedy król chciał wejść do stolicy, zastał jej bramy zamknięte, a *Boabdila* panem *Alhambry*. Starzec dowiedziawszy się o zdradzie syna, w pierwszej chwili rospa-

czy mało nieumarł, lecz otaczający pociesza-
li go, a ponieważ miał wielu stronników w mieście,
wszedł tam przemocą. Wśród powszechnego
zamieszania okazał się stary Iman sławny mą-
drością i cnotą, rzucił się on pomiędzy walczą-
cych i wściekłość ich na chwilę wstrzymał. „Oby-
wateli Grenady co czynicie? czy nie wiecie że
każda kropla krwi naszych braci, każdy krzyk
ich bólesci jest hasłem pociechy dla nieprzyja-
ciół? Cóż na tem zależy czy nam będzie pano-
wał starzec pochylony laty albo młody szaleni-
cie? Opuśćcie jednego i drugiego, a obierzcie inne-
go władcę godniejszego panowania.

Król Abul-Hasan miał brata *Abdalah-al-Zagal* przezwanego *Malaga*, dla tego że prze-
mieszkiwał w tém mieście. Na tego to księcia
lud Grenady zwrócił swe oczy aby kraj od u-
padku ocalił, Zagal był wojownikiem walecznym
i nieugiętym, dowiedziawszy się o wszystki-
m opanował Alhambę, z której Abul-Hasan odda-
ł się dla zakończenia nieszczęść ludu nęka-
jących, ze swemi żonami, dziećmi, niewolnikami i
bogactwami, udał się on do miasta odległego,
lecz tam w kilka miesięcy umarł.

Tym czasem Boabdyl z zawisią patrzył na
wyniesienie stryja, a kiedy Zagal gotował się
do walki przeciwko królom katolickim, podły
synowiec wezwał pomocy nieprzyjaciół do zru-

cenia go z tronu, zobowiązawszy się przysięgą
wydać wręce ich Grenadę skoro ją tylko zdobę-
dzie.

Położenie naówczas Maurów w Hiszpanji wca-
le było różne od położenia za czasów Abdera-
ma i pierwszych Miramolinów; Chrześcijanie ści-
śnieni w górach Asturji stali się teraz panami
afrykańskiego pokolenia, a z owych wojowników
co przez ośm wieków w jarzmie islamizmu Hi-
szpanję trzymali, pozostał naród wycieńczony
wojnami domowemi.

Ferdynand i Izabella niezmiernie się urado-
wali powziawszy wiadomość o niezgodach nie-
przyjaciół. Pod pozorem pokonania Zagala, Fer-
dynand wystął przeciw niemu znaczne wojsko,
które kolejno zabierając wszystkie miasta, zmnie-
szyło królestwo Maurów aż do murów stolicy.
Monarcha Grenady, pomimo odwagi i stałości
widząc się jednocześnie zagrożonym przez Boab-
dila i chrześcijan, wołał zaufać ostatnim, udał
się do obozu katolickich królów, zezwolił na
poddanie się im i oddalenie do miejsca, które
mu na mieszkanie wskazał. Później jednak nie
mogąc znieść widoku zniszczenia, zabrał się ze
wszystkiem do Afryki i wołał zginąć w walkach,
które Maurowie ustawicznie z sobą staczali.

Teraz królom katolickim pozostawało tylko
zmusić Boabdila by dotrzymał przyrzeczenia,

oddał im Grenadę; zaledwie przeto Zagal uległ Ferdynand domagał się od jego synowca aby klucze miasta złożył; ten niechcąc dotrzymać słowa i spodziewając się iż rozbroi Kastylianów podłością, przesłał władcy katolickiemu w darze, drogie materje i pyszne arabskie konie; lecz Grenady potrzebowali Hiszpanie, posiadanie téj ostatniej warowni muzułmańskiej było celem wszystkich ich życzeń.

Wiele już miesięcy toczyła się walka pomiędzy Maurami i Chrześcijanami; a zwycięstwo na żadną nie przechyliło się stronę; lecz głód zdawał się uczuwać w Grenadzie, a lud chociaż tchnący odwagą zaczynał już szemrać, wtedy Boabdil widząc że się oprzeć nie potrafi, wysłał tajemnie posłów do Ferdynanda ofiarując mu wydanie kluczy Alhambry a nawet saméj Grenady, jednak pod warunkami następującemi: że muzułmanie nie będą wzięci w niewolę, ani wypędzeni z siedzib jak w Kordubie i Sewilli, żeby im pozostawione zostaną, broń, konie i bogactwa, że będą mogli wyznawać religiję Mahometa i że zachowane zostaną meczety. Dla siebie zaś błagał Boabdil aby mu w górach Andaluzji wyznaczono włości, w którychby z rodziną mógł przebywać. Królowie Katolicy zezwolili na wszystko.

Powiadają, że kiedy oddalał się Boabdil z wzgórza ostatni raz na Grenadę spojrział i rzewnie zapłakał, co widząc jego matka rzekła z gniewem: „Płacz teraz królestwa, któregoś bronić nie umiał.” Góra na której się ta scena odbyć miała, do dziś dnia nazywa się *weschnieniem Maura*.

Po wzięciu Grenady, królowie Katolicy świetnie żyli w pałacu Alhambra, tam się im przedstawił żeglarz genueński nazwiskiem *Krysztof Kolumb*, pokornie prosząc Izabelli i Ferdynanda o trzy okręty dla odkrycia Nowego Świata.

W tym czasie Europa rozdzieliła się widocznie na Wschód i Zachód i ujrzano mieszkańców tych dwóch okolic różnemi jak różne są ich klimata. Na Wschodzie niebo lazurowe, morze koloru szmaragdów, horyzont płomienny, bogate długie stroje jedwabne, wykwintne minarety, obyczaje zniewiesciane i rozkoszy pełne. Na zachodzie zaś niebo mgliste, morze ciemne, klimat umiarkowany, zbroje żelazne, obyczaje surowe i poważne. W tym czasie ludy przestały mieszać się z sobą i każdy zajął miejsce które mu OPA-TRZNOŚĆ przeznaczyła.

KONIEC CZĘŚCI DRUGIEJ
HISTORJI WIEKÓW ŚREDNICH.

SPIS PRZEDMIOTOW.

	<i>Stronnica.</i>
I. Mahmud Gaznewid.....	1
II. Turcy Seldżukowie.....	8
III. Piotr Pustchuk.....	14
IV. Pierwsze Krucjaty.....	22
V. Wyzwolenie Jerozolimy.....	30
VI. Wenecja, Genua i Piza.....	43
VII. Izaak Anioł.....	50
VIII. Paleologowie.....	60
IX. Gwelfy i Gibeliny.....	66
X. Manfred.....	73
XI. Śmierć Konradyna.....	81
XII. Wieża głodu.....	85
XIII. Almorawidowie w Hiszpanji.....	92
XIV. Almohadowie.....	97
XV. Proch Strzelniczy.....	102
XVI. Rudolf Habsburski.....	106
XVII. Wilhelm Tell.....	112
XVIII. Rienzi.....	117
XIX. Dżengis-han.....	124
XX. Bitwa pod Nikopolis.....	127
XXI. Tamerlan.....	135
XXII. Wzięcie Konstantynopola.....	139
XXIII. Obłężenie Grenady.....	149

